MERKVRYVSZ POLSKI
ORDYNARYINY

Dzieie wſzyſtkiego świata w ſobie zamykaiący dla informacyey poſpolitey

Założony w roku 1661

WZNOWIENIA ROK PIĄTY

GAZETA TYGODNIOWA

Nr 3579
LUBLIN
Inv. H Lozen

DYNAMIT w PEN-Clubie

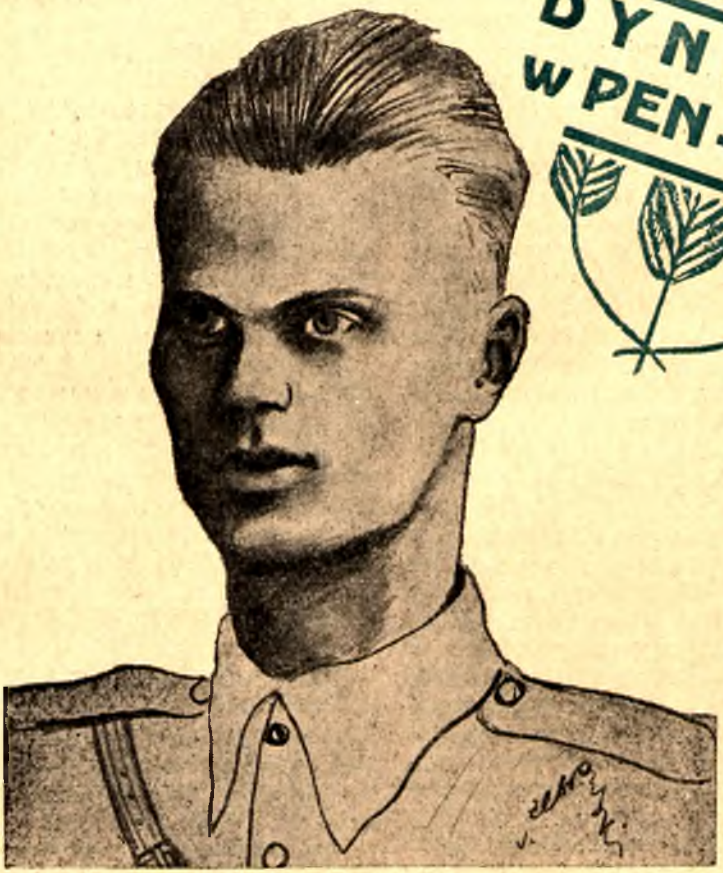

BOLESŁAW PIASECKI

jawny szef tajnej organizacji

Nr. 49 (189) 19.XII.1937 Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Wytwarza się w Europie nowy typ emigranta politycznego. Coraz częściej depesze przynoszą wieści o buntach dyplomatów i sowieckich attaché wojskowych. Niedawno poseł w Atenach wymówił posłuszeństwo, a w kilka dni po nim jakiś generał, akredytowany przy jednem z mocarstw.

Bodźcem do buntu bywa zwykle wezwanie z Moskwy. Taki dyplomata, wojskowy, czy korespondent Tass-a zdaje sobie sprawę, że po powrocie do ZSRR może być oskarżony o sabotaż, o stosunki z faszystami, że czeka go śmierć, choćby we własnem przekonaniu nic nie zawinił. Zbyt wielu jego kolegów rozstrzelano w roku 1937, woli więc nie ryzykować. I zostaje w zgniłej, sfaszyzowanej Europie.

Ciekawe, co z taką kategorją emigrantów zrobi Liga Narodów. Dotychczas Genewa opiekowała się gorliwie komunistami, wypędzonymi z krajów faszystowskich. Teraz weszła na scenę nowa odmiana komunistów, ściganych przez komunistów.

I ZNÓW JEST MEREM

Ten p. Dormoy, francuski minister spraw wewnętrznych, stanowczo nie ma szczęścia. Właśnie w chwili, kiedy nie bez wysiłku zaaranżował aferę „kagularów" i sam siebie ogłosił zbawcą Republiki, najwyższa instancja, Conseil d'Etat podaje do wiadomości, że zmiany w Saint - Denis były nie uzasadnione, że komunistyczny burmistrz urzędował bezprawnie, wobec czego burmistrz poprzedni p. Jacques Doriot winien tam powrócić.

Gdyby p. Dormoy był wychowankiem innej szkoły, gdyby miał inną mentalność, z werdyktu takiego umiałby wyciągnąć konsekwencje. Ale p. Dormoy przełknie gorzką pigułkę i pozostanie na miejscu.

Przypomnijmy tu sobie, kiedy się zgadało, jaka radość zapanowała w prasie lewicowej na wieść, że Jacques Doriot nie będzie już merem Saint-Denis, że twierdza antymarksizmu wypowiedziała się rzekomo za Frontem Sowieckim. Doriot'a, który był niegdyś komunistą, a stał się wrogiem Moskwy, nazywano w gazetach lewicowych — renegatem.

NIEMA WOJNY

Choć niema wojny, choć jej nikt nie wypowiadał, japończycy zdobyli stolicę Chin środkowych Nankin i idą dalej. Zajęli już obszar dwa razy większy od Polski. Tworzą nowy rząd chiński, jak to już zdążyli zrobić w Mandżurji, w Mongolji wewnętrznej i w innych prowincjach.

Usadowienie się japończyków w Chinach ma dla nas, europejczyków, znaczenie ogromne, gdyż obezwładnia Moskwę. Razi nas tylko bezceremonjalność japońska, ich bezwzględność, nie liczenie się z niczem.

Póki żółci turbują żółtych, notujemy fakty, niewiele z tego rozumiejąc. Jeszcze mniej rozumiemy i zaczynamy się niepokoić, gdy japończycy wkraczają do europejskich dzielnic Szanghaju, gdy bombardują kanonierki angielskie i amerykańskie. Jaki w tem cel? Komu to potrzebne?

STOJADINOWICZ W RZYMIE

Nieoficjalny dyktator Jugosławji, p. Stojadinowicz, bawiąc niedawno w Rzymie mógł napisać jak niegdyś Gogol: „Życie moje, przyjacielu, płynie w empirejach; muzyka gra, szwadron galopuje, panien bez liku".

Przyjmowano go z okazałością, na jaką stać jest Mussoliniego, skoro zechce. Parady, rewje, defilady, orkiestry, wręczanie kwiatów przez dziewice w bieli, pokazy, mowy, bankiety. Któryż to serb, dajmy na to przed rokiem, odważyłby się marzyć o takiem powitaniu na ziemi „odwiecznych wrogów"?

Mija właśnie dziesięć miesięcy od

chwili, gdy Duce oświadczył w wywiadzie prasowym, że dość już waśni z Jugosławją, że ma nastąpić koniec sztucznie rozdmuchanej nienawiści. Jak na dany znak, prasa zamieściła artykuły, z których wynikało, że serbowie nie są już barbarzyńcami, że można z nimi pogadać jak równy z równym.

Serbowie, czego się nikt nie spodziewał, odpowiedzieli natychmiast, że bardzo ich to cieszy. Wymieniono kilka wizyt i podpisano akt serbsko-włoskiej przyjaźni.

Ostatnia podróż pana Stojadinowicza była tryumfalnym pochodem. Zakończyła się jeszcze większem zbliżeniem Jugosławji do Włoch, co należałoby uznać raczej za tryumf polityki włoskiej.

Pan Stojadinowicz, z pochodzenia chłop serbski, jest człowiekiem twardym. Zdławił w swym kraju komunizm. Istniejące tam jeszcze komórki komunistyczne składają się przeważnie ze studentów - macedończyków i z wywiadowców policji. Nie są więc groźne.

Złośliwi twierdzą, że p. Stojadinowicz jest naśladowcą wzorów włoskich, że uwielbia swego potężnego sąsiada i z tej racji tak skwapliwie zamienił waśń na przyjaźń.

UPRZEJMOŚĆ NIE ZAWADZI

Pouczającą historję znajdujemy w prasie brukselskiej, historję, która wypłynęła na wierzch w związku z lotem wojskowej eskadry belgijskiej do Libji. Było to tak.

Przed miesiącem, jeden z generałów belgijskich bawił w Libji jako gość marszałka Balbo. Ku czci przybysza urządzono rewję wojskową, obwożono go na wielbłądach, pokazywano mnóstwo rzeczy ciekawych.

Kiedyś gość, zachwycony przyjęciem, wyraził podziękowanie, Balbo rzekł:

— Cieszy mnie, żeś pan bardziej uprzejmy od swych rodaków, generale.

Z dalszej rozmowy wynikło, że mniej więcej przed rokiem w pustyni Libijskiej zabłąkał się samolot. Balbo zorganizował wówczas kilka ekspedycji ratunkowych i uruchomił wszystkie samoloty, jakiemi rozporządzał. Był to olbrzymi wysiłek. Na pustynię wyruszyły oddziały piesze, konne i kolumny zmotoryzowane. Podczas poszukiwań nocnych zużyto tysiące rakiet. Przez tydzień były czynne polowe stacje radjowe. Lotnicy zbadali całą Libję, wszystkie załamania terenu. Ostatecznie znaleziono zbłąkany samolot bez paliwa i uratowano parę małżeńską, obywateli belgijskich, panią i pana Hansez.

Wyprawa kosztowała kilka miljonów lirów. Nikt o niej nie wiedział, nikt nie pisał i nikt nie podziękował marszałkowi Balbo. Dopiero teraz, zupełnie przypadkowo, dowiedziano się o wszystkiem. Na życzenie Leopolda III lotnicy wyruszyli do Libji, by wręczyć marszałkowi odręczny list królewski ze słowami podziękowania.

ODWRÓT Z LIGI NARODÓW

Włochy wystąpiły z Ligi Narodów. Dziwi nas tylko jedna rzecz: dlaczego tak późno?

Wszak Liga, odkąd ją utworzono, zawsze szkodziła państwom o kulturze łacińskiej, a wobec Włoch faszystowskich zajęła stanowisko wrogie.

Cała działalność Ligi to bezustanny atak na świat łaciński, na chrześcijaństwo, na naszą etykę i kulturę. Zdumienie ogarnia, że Rzym XX wieku, który jest spadkobiercą tej kultury, dopiero teraz zdecydował się zerwać z genewską Spółką Anonimową.

A my, polacy, poco tam siedzimy?

W ustroju republikańskim dyskutuje się dla dyskutowania, krytykuje się dla krytyki. Kto przestaje dyskutować, kto wstrzymuje się od krytyki, ten nie hołduje Wolności. Albowiem Republika jest tworem jałowych krzykaczy.

(Karol Maurras „Nos Raisons").

Czyż mało mieliśmy dowodów, że te państwa, które z Genewy wyszły, dobrze na tem wyszły.

POBUDKI

Co skłoniło Włochy do porzucenia Ligi Narodów, wyjaśnił Mussolini, przemawiając do tłumu po zapadnięciu uchwały na wielkiej radzie faszystowskiej:

„W ciągu wielu lat wobec całego świata dawaliśmy dowód niesłychanej cierpliwości. Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy haniebnych usiłowań zduszenia gospodarczego narodu włoskiego, przygotowywanych w Genewie. Niektórzy jednak przypuszczali, że w pewnej chwili Liga Narodów wystąpi z gestem odszkodowania, który należało wykonać.".

„Nie uczyniła tego, nie chciała tego uczynić. Dobre zamiary pewnych rządów nikły z chwilą, gdy delegaci ich wchodzili w kontakt ze złowrogiem środowiskiem genewskiem, kierowanem przez ukryte siły.

Czyż w tych warunkach obecność nasza na progu genewskim była nadal do zniesienia? Nasz sposób postępowania i nasz temperament żołnierski cierpiały z tego powodu. Zbliżała się godzina, kiedy trzeba było dokonać wyboru, stojąc wobec dylematu: w Lidze Narodów, czy poza Ligą? W Lidze? Nie".

„Ustąpienie Włoch z Ligi Narodów jest wydarzeniem o wielkiem znaczeniu historycznem, które zwróciło uwagę całego świata, a którego następstwa nie dają się jeszcze przewidzieć. Jednakowoż nie porzucimy naszych zasadniczych dyrektyw politycznych, zmierzających do współpracy i pokoju. W ostatnich czasach daliśmy dobitny dowód tego, gwarantując pokój na morzu Adrjatyckiem".

„Groźby, które od czasu do czasu słychać ze strony t. zw. wielkich demokracyj, pozostawiają nas zupełnie obojętnymi. Mamy armje w powietrzu, na lądzie i morzu, armje liczne i zaprawione w dwu zwycięskich wojnach. Ale jesteśmy ożywieni przedewszystkiem duchem bohaterskim naszej rewolucji, której żadna siła nie będzie mogła złamać".

BLOMBERG NA AZORACH

Stary, ceniony i pełen godności tygodnik paryski „Illustration" (13.XI) zamieścił taką wiadomość:

Generał Blomberg, szef Reichswehry i minister wojny Rzeszy Niemieckiej, bawił niedawno w charakterze prywatnym na Azorach. Niema w tem nic nadzwyczajnego, jeżeli się zważy na stosunki łączące Rzeszę z Hiszpanją Narodową. Ale nie powinniśmy zapominać o doniosłości, jaką przedstawiają wyspy Azorskie dla niemieckiego lotnictwa. Wszak już obecnie są wykorzystywane jako baza towarzystw handlowych podczas lotów do Ameryki południowej. Wprawdzie generał Franco solennie oświadczył, że ani piędź ziemi hiszpańskiej nie przejdzie pod obce panowanie, ale wolno nam przypuszczać, że generał von Blomberg, podróżując dla przyjemności, zbadał położenie strategiczne tego archipelagu.

Oczywiście, że redaktorom „Illustration" wolno przypuszczać. Nikt im tego nie zabroni. Sęk w tem, że Azory nie należą do Hiszpanji lecz do Portugalji.

Czytając tę wiadomość, odrazu wyczuwamy lwi pazur pani Genowefy Tabouis, tej samej, która przed czterema laty, podczas pobytu w Warszawie, dowiedziała się w kawiarni Europejskiej, że między Rzeszą niemiecką a ZSRR niema wspólnej granicy.

K. T.
KANTON TEA
W SKLEPACH FRANBOLI i ARABIA

Wszak nikt inny, tylko pani Tabouis ze swym przyjacielem Pertinaxem urządzili desant 60 tysięcy niemców w Maroku. Z ich też pracowni wyszła wiadomość o zajęciu wysp Balearskich przez włochów.

Wynika z powyższego, że operowanie wyspami jest niebezpieczne, że trzeba znać geografję, a przynajmniej mieć atlas kieszonkowy ze skorowidzem nazw. Ale na to, pani Genowefa i jej kolega nigdy się nie zdobędą.

MIN. DELBOS W BELGRADZIE

Zanotujmy, że podróż p. ministra Delbos nie zakończyła się bez zgrzytów. W Bukareszcie nie mógł się spotkać ze swym najmilszym druhem Titulesco, który w tym celu przyjechał do Rumunji. Policja miała dużo kłopotu, gdyż studenci manifestowali przeciwko b. premjerowi.

W Belgradzie też były manifestacje z racji przyjazdu min. Delbos. Policja strzelała, padł jeden trup, kilku rannych zabrano do szpitala.

Wypadki te sprawiły w Paryżu wrażenie przygnębiające.

Przypomnijmy jeszcze raz, co zresztą stale powtarzamy, że narody Europy środkowej i wschodniej, narody półwyspu Bałkańskiego, czują do Francji ogromny sentyment. Możnaby ten sentyment wyzyskać i dużo zrobić, ale nie wolno zjawiać się w tych stronach w roli herolda Moskwy. Ani Rumunja, ani Jugosławja, ani Polska nie zgodzą się na koncepcję, którą p. Delbos, ku nieszczęściu Francji, reprezentuje.

WIERZYMY WE FRANCJĘ

Ogromnem powodzeniem cieszą się teraz w Paryżu odczyty zorganizowane pod ogólnem mianem Conférences de la Cité. Co niedziela zabierają głos intelektualiści francuscy daleko wyższej klasy niż ci, których specymeny lansuje PEN-Club.

Eseista Hilaire Belloc wygłosił odczyt o chaosie intelektualnym. Poddał surowej krytyce zarówno ustroje totalne, jak i t. zw. demokratyczne. Doszedł do wniosku, że świat cały zmierza ku monarchji. Trzeba wybierać: chaos lub monarchję. Od półtora wieku trwa zamieszanie wywołane przez obskurantyzm demokratyczny. Ludzkość jest zmęczona, nie chce chaosu. Jednem z pierwszych państw, które wyzbędą się mentalności demoliberalnej i wrócą do twórczych tradycji, będzie, według prelegenta, Francja.

Dlatego wierzymy we Francję.

„DĄBROWSZCZAK"

W madryckim „Dąbrowszczaku" z 15 listopada znajdujemy sporo ciekawego materjału. Na stronie tytułowej fotografja rzeźby, wyobrażającej dwa niedźwiedzie. Większy miś ściska łapę mniejszemu, który chyli się w kornym geście. Podpis objaśnia:

„Niedźwiedź jest herbem Madrytu. Rzeźba ta: Oso madrileno a Oso ruso (Niedźwiedź madrycki niedźwiedziowi rosyjskiemu) jest szczerym i pięknym wyrazem wdzięczności, jaką żywi lud hiszpański dla ludów wielkiego Kraju Radzieckiego".

Na stronie drugiej znajduje się zdjęcie wyobrażające bramę tryumfalną, ozdobioną trzema olbrzymich rozmiarów portretami. Poniżej podpis:

„W dniu dwudziestolecia Związku Radzieckiego Madryt przybrał odświętną szatę. Łuk tryumfalny na Plaza del Independenca z umieszczonymi w arkadach portretami Litwinowa, Stalina i Woroszyłowa".

Wewnątrz numeru podobizny Stalina, Lenina, Dzierżyńskiego (jako wybitnego polaka), a pozatem fotomontaże, przedstawiające radość życia w Rosji sowieckiej. Jest też i grupa czyściutkich, roześmianych dzieci, jak nie gdyś w naszym „Płomyku".

Tytuły kilku artykułów: „Jak żyją górnicy radzieccy", „Wzrost dobroby-

---

Najwięcej kłamie się po polowaniu, podczas wojny i przed wyborami.
(O. Bismarck).

tu i kultury w Związku Radzieckim", „Polacy w Z. S. R. R.".

OSOBLIWOŚCI

Zdumienie ogarnia przy czytaniu długiego artykułu pod tytułem „Delegacja w Barcelonie". Autor, tow. Franek Księżarczyk rospisuje się o rytmie pracy w fabrykach katalońskich, o wspaniałem uświadomieniu robotników, którzy nie żałują wysiłków, byle zaopatrzyć front wojenny we wszystko co niezbędne.

Ten rytm pracy ma wygląd wysoce oryginalny:

Przez nich właśnie zostaliśmy przyjęci w wszystkich fabrykach, któreśmy zwiedzali z dużym entuzjazmem. Wchodzimy do pierwszej fabryki. Wszyscy porzucają pracę — robi się wiec. Na placu fabrycznym zebrał się personel całej fabryki, składający się z kobiet. Przemawiali nasi chłopcy z dywizyj hiszpańskich i także z naszej 45-ej dywizji międzynarodowej. Mówcy przedstawili im nasze ciężkie warunki na froncie, i to, jak nam potrzebna jest do szybkiego zwycięstwa współpraca z tyłami i jedność antyfaszystowska.

Zobaczymy, co było dalej:

W drugiej fabryce ten sam widok i ten sam nastrój, a na wiecu nastrój jeszcze lepszy.

Oprowadzają nas po fabryce, częstują piwem — czuliśmy się tam bardzo przyjemnie.

I wreszcie trzecia wizyta:

To znowu fabryka włókiennicza. Pracuje około 3.000 dziewcząt. Znowu odbywamy miting i wizytujemy fabrykę. Odbieramy takie same przyrzeczenia jedności i współpracy.

Obejrzenie jednej tylko części fabryki zajęło nam całe popołudnie. Po pożegnaniu jedziemy na zapowiedziany miting na sali „Olimpia". Zebrało się przeszło 7 tysięcy ludzi ze wszystkich organizacyj, jakie tylko istnieją.

Przemawiają komisarze polityczni i komendanci, żołnierze i delegacje organizacyj. Oklaskom niema końca. Wszystkich łączy jeden cel, jedno hasło: Pobić faszyzm!

Trudno będzie przy takiem tempie pracy.

BADANIE TRZECIEGO STOPNIA

W zeszycie poprzednim zamieściliśmy przedruki z prasy francuskiej omawiające 48-godzinne torturowanie generała Edwarda Duseigneur, aresztowanego w związku z aferą „kagularów". Rzekomy spisek, jak się obecnie okazuje, był zorganizowany ni mniej ni więcej tylko przez ministra spraw wewnętrznych, p. Dormoy. Szczegóły opracował słynny komisarz policji Bonny, ciemny typ, domniemany zabójca prokuratora Prince'a.

Pomówimy o tem dalej; w tem miejscu stwierdźmy, że za generałem Duseigneur i innemi osobami, które były torturowane, nie ujęła się żadna Liga Obrony Praw Człowieka, agencje wstydliwie milczały, a pisma lewicowe w rodzaju „Robotnika" „Dziennika Ludowego" i „Epoki" też nie pisnęły słowa.

A przypomnijmy sobie, co to się działo, kiedy niemcy wpakowali do obozu jakiegoś pisarza nazwiskiem Ossietzky, o którym nikt przedtem nie słyszał. Dlatego tylko, że ów Ossietzky był marksistą, rozległ się wrzask na całą Europę. Pierwsze „Wiadomości Literackie" narobiły gwałtu, że Ossietzky jest chory, że kona na suchoty. Wszystkie oddziały Ligi Obrony Człowieka Wybranego pouchwalały rezolucje. Do Sztokholmu zaczęły napływać setki depesz z żądaniem przyznania Ossietzky'emu nagrody Nobla.

ESKADRA NR. 57.

Eskadra powietrzna Nr. 57 rozpoczęła służbę w maju 1915 roku. Dowódcą jej był kapitan Edward Duseigneur, jeden z najświetniejszych lotników francuskich.

Do eskadry byli przyjmowani tylko szaleńcy, zdecydowani na śmierć. Nowym kolegom Duseigneur mówił otwarcie, że niema wielkich szans, by wyszli z przygód cało, wymieniał nazwiska zabitych i tak kończył:

— Jeżeli nie czujesz się dość silny, przyjacielu, to lepiej zrobisz, przeniósłszy się do innej eskadry.

Na liście słynnej Nr. 57 znajdują się następujące nazwiska:

porucznik Chaput, zabity, osiemnaście zwycięstw powietrznych,

podporucznik Noguet, trzynaście zwycięstw,

porucznik Ortoli, jedenaście zwycięstw,

porucznik Nuville, jedenaście zwycięstw,

podoficer Sayaret, osiem zwycięstw,

podporucznik Fraissinet, sześć zwycięstw,

podporucznik Hasdenteufe 1, zabity, pięć zwycięstw,

podporucznik de Gennes, pięć zwycięstw,

podoficer Hauss, zabity, pięć zwycięstw,

podoficer Petit - Delchet, zabity, pięć zwycięstw.

Pozatem śmierć ponieśli, osiągnąwszy mniejszą ilość zwycięstw: porucznik Dumas, porucznik Robert, podoficerowie Violet, Belin, Triboulet i Bedel.

Wszyscy byli wychowankami kapitana Duseigneur.

VERDUN I FLANDRJA

Kiedy położenie pod Verdun stało się groźne, przeniesiono tam eskadrę Nr. 57, a kapitan Duseigneur otrzymał awans. Specjalnością lotników stało się polowanie na niemieckie aparaty bombardujące. Bronili okopów francuskich do marca 1917, okryli się sławą, ale jakże wielu z nich poległo.

Eskadrę przerzucono następnie pod Reims, na kilka miesięcy, skąd skierowano ją do Francji, gdzie rozgorzała bitwa. Tu rozgrywały się niemal codziennie potyczki powietrzne całych eskadr. Niemcy wystawili Fokkery, Pfalze i Halberstadty. Z obu stron zaczęto stosować loty tuż nad ziemią, połączone z ostrzeliwaniem okopów przeciwnika ogniem karabinów maszynowych.

Bitwa ta pociągnęła za sobą straty w eskadrze Nr. 57 przewyższające 50 procent.

W chwili zawarcia pokoju płk. Duseigneur był komandorem Legji Honorowej. Stopień generała otrzymał po wojnie. Obecnie jest w stanie spoczynku.

ŻOŁNIERZ I REPUBLIKA

A teraz, dla kontrastu, powtórzymy kilka wierszy przedruku, który już był zamieszczony w zeszycie poprzednim. O traktowaniu generała Duseigneur przez policję III Republiki, liberalnej i arcydemokratycznej:

> Trzymano go czterdzieści osiem godzin na stołku drewnianym, nie dano mu szklanki wody ani kawałka chleba, zasypując go bez przerwy pytaniami. Oprawcy zmieniali się, przeszkadzając generałowi zasnąć. Gdy tortury dobiegały końca, dano mu filiżankę kawy i odprowadzono do sędziego, który zarządził areszt.

O torturowaniu innych osób, aresztowanych za rzekomy spisek, pisaliśmy przed tygodniem. Generał Duseigneur nadal pozostaje w więzieniu, choć żadnych zeznań nie zdołano zeń wydobyć. Co kilka dni jest poddawa-

---

Masz głos silny, bezczelną wymowę, naturalnią skłonność do szarlatanerji przy targu. Wierz mi, posiadasz wszystko, co jest potrzebne do rządzenia w republice.

(Arystofanes).

ny badaniom 3-go stopnia, czyli wyrafinowanym męczarniom, które wprowadził do republikańskiej Francji obecny minister spraw wewnętrznych p. Marx Dormoy.

BADANIE 3-GO STOPNIA

Jest wynalazek zamorski, wykwit Wielkiej Demokracji amerykańskiej. Badanie 3-go stopnia polega na tem, że oskarżonego sadza się pośrodku dużej izby, puszcza się nań światło reflektora, wprost w oczy, i trzyma się go tak na stołku dobę, dwie doby, albo i dłużej, zależnie od stanu zdrowia. Gdy delikwent mdleje, policjanci dają mu kieliszek rumu lub filiżankę kawy, oblewają go wodą i znów sadzają na stołku.

Odbywa się bezustanne zadawanie pytań. Zazwyczaj pytania są powtarzane głosem monotonnym, w miarowych odstępach czasu. Oprawcy zmieniają się, lecz pytania pozostają te same.

W razach nagłych, gdy zależy na czasie, albo gdy pp. detektywi stracą cierpliwość, aresztowanych zachęca się do zeznań w ogólnie znany sposób. Przykłady takiego badania podaliśmy w zeszycie poprzednim.

ZDOBYCZE DEMOKRACJI

Przed powstaniem Frontu Sowieckiego, badanie 3-go stopnia nie było znane we Francji. Wprawdzie policjanci stosowali tradycyjny „passage à tabac", czyli zabawę w odbijanego, ale tylko względem pijaków i awanturników. Tortur, trwających kilka dni, nikt we Francji nie znał.

Wymiana myśli i wymiana osiągnięć kulturalnych z Wielką Demokracją amerykańską przyczyniły się do wprowadzenia nowych metod śledczych. Republika Francuska zawdzięcza ten postęp panu ministrowi Dormoy, który jest szczerym demokratą. Jego zarządzenia cechuje stanowczość, połączona z iście republikańską prostotą. Niegdyś, do aresztowania niezbędny był nakaz piśmienny. Teraz zerwano z tą czczą formalnością. Rewizje przeprowadza pierwszy lepszy agent, do więzienia wiedzie kogo chce i bada aresztowanych po amerykańsku.

AFERA „KAGULARÓW"

Trzeba przyznać, że afera „kagulalarów" wybuchła w porę. Minister Dormoy pielęgnował owe składy broni, strzegł ich jak oczka w głowie, albowiem wiedział, że przedwczesne ujawnienie rzekomych odkryć nie zrobiłoby żadnego wrażenia.

Podsumujemy na zimno to wszystko, co przyniosła prasa bez różnicy kierunków, według komunikatów, urzędowych. Znaleziono:

1 sztandar trójbarwny z wyhaftowaną lilją królewską,
102 ręczne karabinki maszynowe,
1 ciężki karabin maszynowy,
1 automatyczny pistolet szybkostrzelny,
38 karabinów ręcznych,
15 rewolwerów i pistoletów,
2 bomby,
2.948 granatów ręcznych naładowanych,
960 granatów ręcznych nie nabitych,
62 kilogramy melinitu,
17 łóżek polowych,
45 śrubokrętów karabinowych,
1 reflektor,
30 baterji do latarek,
251 pustych łusek,
539 plecaków,
24 pasy,
23 pary gietrów.

ANALIZA

Przeczytajmy uważnie ten spis, zgóry na dół i z powrotem. Uderzy nas charakterystyczny szczegół, że wszystkie znalezione przedmioty można rozbić na dwie odmienne grupy.

Republika i demokracja wloką za sobą nikczemne obyczaje i hańbę, nie budują nic, wszystko niszczą.

(Karol Maurras „Nos Raisons").

Do pierwszej będą wchodziły przedmioty przypominające zabawę w konspirację, a więc sztandar, pistolet szybkostrzelny, piętnaście rewolwerów, dwie bomby, reflektor. Ostatecznie do tejże grupy można jeszcze zaliczyć karabiny ręczne oraz karabin maszynowy.

Druga grupa różni się zasadniczo od poprzedniej. I nie potrzeba znawcy, by ustalić że tu nie było żartów: ponad sto ręcznych karabinów maszynowych, około trzech tysięcy granatów, melinit do nabijania tychże, ekwipunek wojskowy.

Mamy więc z jednej strony błahostkę, z drugiej zaś poważne zapasy broni i amunicji.

Otóż proszę zważyć że owe przedmioty z pierwszej serji znaleziono w mieszkaniach członków organizacji założonej przez fabrykanta perfum Coty'ego, której organem był dziennik „Ami du Peuple". Resztę skonfiskowano w dzielnicach robotniczych, pozostających pod wpływem komunistów.

Dochodzimy więc do sedna sprawy: minister Dormoy istotnie ujawnił operetkową organizację pseudo - spiskowców, ale jednocześnie zagarnął duże składy broni i amunicji, pochodzenia obcego. Broń tę przyłączył do poprzednich trofeów i zawiadomił świat o zlikwidowaniu sprzysiężenia. Republika w niebezpieczeństwie!

POCHODZENIE GRANATÓW

Najpoważniejszą pozycję w spisie znalezionych przedmiotów stanowią granaty ręczne i lekkie karabiny maszynowe.

O istnieniu licznych fabryczek granatów ręcznych doskonale wiedziała nietylko policja, ale i prasa. Pisze się o tem od półtora roku, że pomysłowi przedsiębiorcy wyrabiają potajemnie granaty, by je następnie sprzedawać hiszpanom.

Rozkwit tego przemysłu da się wytłumaczyć w sposób prosty. Granaty ręczne, jak i zapalniki, są łatwe do przygotowania. W pierwszej lepszej szopie można założyć warsztat. Melinit sam przez się nie jest niebezpieczny, nie potrzeba kosztownych maszyn, nie potrzeba licznego personelu.

A handel granatami ręcznemi daje duże zyski. Przez punkt graniczny w Cerbere jechały i jadą skrzynki zadeklarowane jako narzędzia rolnicze. Po rozpakowaniu w Barcelonie okazuje się, że są to granaty.

Pan minister Dormoy z bólem serca poświęcił jedną z tajnych fabryczek, pracujących dla Frente Popular, by nadać rozgłos spiskowi „kagularów". Aresztował kilkunastu niewinnych ludzi, którzy niegdyś chcieli założyć samoobronę obywatelską, i usiłuje wydobyć od nich zeznanie, że planowali zamach stanu. Ale nawet badanie 3-go stopnia nia pomaga.

Dodajmy, że nazwa „cagoulard", używana przez prasę lewicową dla zohydzenia rzekomych spiskowców, była po raz pierwszy zastosowana przez redaktora Pujot z Akcji Francuskiej, który w ten sposób nazwał ...komunistów.

Co do skrótu CSAR, jest to wynalazek pana Dormoy, czy też jego ludzi, albowiem nikt z aresztowanych nie słyszał o takim dziwolągu.

STARZY ZNAJOMI

Wśród pomocników ministra Dormoy, biorących udział w montowaniu afery „kagularów", trafiają się nasi starzy znajomi, których pamiętamy jeszcze z epoki Stavisky'ego.

Przedewszystkiem wypada wspomnieć o panu Bonny. Jest to komisarz policji śledczej. Przed kilku laty Bonny stał się głośny. Dwa razy wypędzano go ze służby i jakimś cudem wracał. Dwa razy był też skazany na więzienie za szantaż. Bonny uchodzi za inscenizatora zagadkowych „samobójstw", które po wykryciu stawiskjady były na porządku dziennym.

Duclos, deputowany komunista, sowiecki szpieg, z zawodu cukiernik, wice-przewodniczący parlamentu francuskiego. Wielokrotnie oskarżany, na

wet w parlamencie, o pobieranie stałej pensji od Moskwy, nigdy nie zaprzeczył. Duclos z zamiłowania chadzał z policjantami, pomagając im węszyć „kagularów".

Rosenfeld, redaktor dziennika „Populaire", zaledwie od kilku lat jest francuzem. Wspomagał ministra Dormoy, puszczając ze szpalt swego dziennika najohydniejsze kłamstwa.

Sampaix, redaktor „Humanité", w podobny sposób przyczynił się do rozdmuchania afery „kagularów". Dwadzieścia razy był karany za oszczerstwa.

Pozatem wielu donosicieli i prowokatorów, współpracujących z policją tajną, zarobiło na „kagularach". Dość będzie wspomnieć, że podczas rewizji w mieszkaniach prywatnych skonfiskowano 81 strzelb myśliwskich, dwururek, które dołączono do akt, jako dowody rzeczowe. Ta sama zgraja, która działała po „samobójstwie" Stavisky'ego, ta sama zgraja wypłynęła i teraz w roli oskarżycieli.

JEDEN PRZYKŁAD

Jak to się wszystko odbywało z tymi „kagularami" zilustrujemy na jednym przykładzie.

W domu nr. 4 przy avenue Louise w Paryżu mieszka przedsiębiorca budowlany, p. Volle, który bynajmniej nie ukrywał, że za życia Coty'ego zamierzał wstąpić do samoobrony.

Pewnego ranka szpieg moskiewski i wice - przewodniczący parlamentu Duclos urządza najście na jego mieszkanie. Osobiście prowadzi policjantów. Nakazu aresztowania niema, ale to fraszka. Duclos bierze na siebie odpowiedzialność i poleca aresztować p. Volle.

Przedsiębiorcę prowadzą do komisarjatu, gdzie jest poddany badaniu 3-go stopnia. Kiedy poprosił, aby posłano po obiad, policjanci podsunęli mu dwa śledzie, ale nie dali wody. Stary, wypróbowany sposób. Volle był trzymany osiemnaście godzin na stołku. W nieopalanej celi nie dano mu korzystać z ciepłego ubrania w ciągu sześciu dni. Interwencja adwokata zapobiegła dalszym torturom.

PLAJTA!

Sporo już czasu minęło od chwili, gdy p. Dormoy zapowiedział w kuluarach pałacu Burbonów, że wkrótce ogłosi rewelacje o spisku. Tydzień za tygodniem biegnie, a sensacji niema. Nikczemne piśmidła brukowe, jak „Ce Soir" zaczynają się dąsać. Dużo im obiecano, a nic z tego nie wyszło. Nawet kryminalista Bonny, ukochany faktor Republiki, nie pomógł.

Afera „kagularów" zwolna zamiera. Wprawdzie generał Duseigneur jeszcze w piątek 10 grudnia był torturowany, ale nic nie powiedział, bo nic nie wie. Powórzył to samo, co przedtem mówił bez tortur: że istniał projekt założenia milicji obywatelskiej, któraby w razie potrzeby ocaliła Paryż przed komuną.

To wszystko. Na szpaltach gazet powtarzają się nazwiska łotrzyków, których dobrze znamy, którzy utkwili w naszej pamięci z tych czasów, kiedy na torze kolejowym znaleziono pokrajane przez pociąg zwłoki prokuratora Prince'a.

dz.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM"

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKIE 119 156

OKRUCHY TYGODNIA

Gdy kilka miesięcy temu rząd wdrożył w Związku Nauczycielstwa Polskiego akcję oczyszczania tej organizacji z elementów bolszewickich i bolszewizujących, cała zdrowa część opinji publicznej jaknajgoręcej opowiedziała się za tą akcją.

Istotnie był też już czas najwyższy. To, co się działo w zarządzie ZNP nie miało odpowiednika w żadnym kraju europejskim. Najspokojniejsi ludzie, mówiąc o robocie p. Mendelbaumów - Drzewieskich, p. Kolanków i p. Wasilewskich, zaciskali pięści. Przeciwko tej robocie zaprotestowała opinja, prasa, zaprotestowały nawet sądy Rzeczypospolitej.

Dlatego też wieść o kuratorze w ZNP wywołała powszechnie uczucie ulgi i zadowolenia.

KONTRAKCJA

Lecz mafja nie dała za wygraną. Rozpoczął się kontratak, nie mający precedensu w dzikiej bezwzględności. Zmobilizowano wszystkie agentury międzynarodówki. Prasa „fołksfrontowa" i sympatyzująca z „fołksfrontem" podniosła jazgot, jakiego jeszcze nie było. Zaczęto buntować organizacje, związki, a nawet tłumy uliczne. Zaczęto grozić strajkiem. Zastosowano wyraźny bojkot przeciwko rozporządzeniom kuratora. Zaczęły biegać sztafety, zbierać się konwentykle, radzić wszystkie tajne sanhedryny. Wszystkie sprężyny naciśnięto. Uruchomiono wszystkie motorki, starannie ukryte za kulisami.

Nie posiadamy przykładu w rocznikach naszych, by republika, rzeczywiście demokratyczna, trwała dłużej nad kilka lat, poczem ulega rozkładowi i ginie, lub zostaje łupem tyranji. Bowiem tłum ludzki w polityce posiada węch psa i lubi jeno złe odory.

Maurycy Maeterlinck **„Życie termitów"**).

A rząd? Jak zachował się rząd wobec kontrataku mafji?

RZĄD SKAPITULOWAŁ

Rząd, powiedzmy sobie otwarcie, skapitulował przed mafją.

Po kilku tygodniach walki odwołano p. Musioła z jego stanowiska. Ster ZNP oddano spowrotem w ręce mafji. „Kolankowcy" wrócili na stare posterunki. Co gorsza, mafja rozpoczęła represje wobec tych, którzy czując się bardziej polakami, niż podwładnymi starego zarządu, nie chcieli sabotować zarządzeń kuratora p. Musioła. Na nich teraz mafja mści się.

Wrażenie tej kapitulacji jest przygnębiające. Cokolwiek by można przytoczyć na usprawiedliwienie tej zmiany frontu, ludzie widzą jedno: rozgrywka z mafją, podjęta na tak wąskim odcinku, jak organizacja nauczycielska — nie mogła być przeprowadzona. Więc mafja jest jeszcze w tym kraju tak silna. Więc mafja ma jeszcze ostatnie słowo. Więc jeszcze nie ministrowie decydują w tym kraju, lecz pupilki mafji, w rodzaju Kolanków, Mandelbaumów i Fryszów.

OKÓLNIK O GEN. HALLERZE

Lwowskie „Słowo Narodowe" z dn. 8 grudnia, opublikowało następującą notatkę:

„Merkuriusz Polski", nie napisze nigdy nic gołosłownego, każdą informację opiera na przekonywujących dowodach. W ostatnim numerze na przykład polemizuje z „Warszawskim Dzien. Nar" na temat stosunku Stronnictwa Narodowego do Stronnictwa Pracy. „Dziennik Narodowy" twierdzi, że żadnej łączności między tymi ugrupowaniami nie ma, że członkowie Str. Nar. nie są współpracownikami pism „Fr. Morges".

Ale „Merkurjuszowi" to nie wystarczy: on chce mieć informacje jak najbardziej autorytatywne, więc sięga do ... „Akcji Narodowej". Tam bowiem (w nr. 5 z dn.

25 listopada br.) panowie ze Związku (byłych) Narodowców ogłaszają „oficjalny okólnik Stronnictwa Narodowego w Krakowie, w którym Stronnictwo powołuje się na gen. Hallera i Ignacego Paderewskiego, jako swoich ludzi, stawiając ich na równi z Romanem Dmowskim". Oczywiście zaprzeczenie „W.D.N." wobec takiego dowodu okazują się zupełnie bezwartościowe. Okólnik ów „Merkuryusz" skwapliwie przedrukowuje w swoim przeglądzie prasy. Jest w nim i nagłówek i podpis, jest jego numer kolejny brak tylko... daty. I na brak ten czujny zazwyczaj redaktor „Merkuryusza" jakoś tym razem uwagi nie zwrócił. A szkoda. Dowiedział by się bowiem, że okólnik został wydany w roku 1934 i że w parę dni po jego ukazaniu się wyleciał ze stronnictwa p. kpt. Pawłowski pod nim podpisany.

Jak widać z powyższego, padliśmy ofiarą pospolitej mistyfikacji. I jeśli „Akcja Narodowa" w najbliższym czasie nie dostarczy przekonywujących dowodów, że również była wprowadzona w błąd — pozostanie pod ciężkim zarzutem operowania podstępem i fałszem.

„Słowo Narodowe" nie może mieć do nas pretensji, że ufając w uczciwość „Akcji Narodowej" posłużyliśmy się jej materjałem. Do licha! Trudno wszystkich uważać za złodziejów i oszustów, a mimo nieustannych i przykrych rozczarowań na tem polu nie przestaniemy mieć do ludzi stosunku naogół ufnego. Trudno, taką już mamy naturę.

Jedni, poznając nowego człowieka póty podejrzewają w nim kanalję, póki nie złoży dowodów, że jest uczciwy. Inni mają człowieka za uczciwego póty, póki się nie okaże drapichróstem. Należymy do tych innych i nie ma na to żadnej rady.

W każdym razie, dopóki „Akcja Narodowa" nie oczyści się z paskudnego zarzutu, pod jakim stanęła, należy ją wymazać z listy pism, zasługujących na zaufanie.

Dziesięć miljonów głupców nie stworzy mądrości.

(Hipolit Taine „Les origines de la France")

ŚMIERĆ STRUGA

Zmarł Andrzej Strug, płomienny patrjota, niepospolity pisarz i szlachetny człowiek. Pogrzeb jego uczcili towarzysze broni, żołnierze z I-ej Brygady, przyjaciele i znajomi.

Niema chyba nikogo, ktoby nie pochylił głowy w hołdzie przed pamięcią tego siwego starca, którego chleb był gorzki od najwcześniejszej młodości do ostatniej chwili życia. Jeden z najgorętszych patrjotów, walczących o niepodległość piórem i czynem, pod koniec swych dni patrzył na Polskę, jakże daleko odbiegającą ideału, wypiastowanego w marzeniach młodości. Wielki poeta i wysokiej klasy pisarz był świadkiem, jak jego umiłowana sztuka stała się towarem, rzuconym na giełdę. Gorące serce ludzkie Struga karmione było widokiem nędzy i upośledzenia mas.

Nie chcemy w tej chwili poruszać całej tragedji Struga. O jednym szczególe bolesnym, związkach organizacyjnych, które stały się jeszcze jednem kołem tortury pod koniec jego życia, napiszemy kiedyindziej, gdy zamilkną echa grud ziemi, rzucanej na trumnę tego żołnierza i patrjoty.

J. B.

LIKWIDACJA SZTABU K. P. P.

Od kilku już lat kierownictwo Komunistycznej Partji Polski, rezydujące w Moskwie, jest terenem dzikich porachunków — przeważnie osobistych — między członkami przy pomocy G. P. U. Zaczęło się już w roku 1933 od stracenia głośnego niegdyś b. posła Sylwestra Wojewódzkiego, przywódcy skomunizowanego odłamu „Wyzwolenia". W następnym roku los jego podzieliło prawie całe kierownictwo t. zw. Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi wraz ze zbiegłymi do Sowietów przywódcami słynnej „Hromady"; wreszcie przywód-

cy rozłamu komunistycznego w PPS. w roku 1921 b. sekretarz generalny tej partji Jerzy Czeszejko-Sochacki i Tadeusz Żarski („Oskar Czerwiec") — też pamiętni dobrze z ulicy Wiejskiej. W tymże czasie zamordowano kilku przedstawicieli komunistycznej inteligencji, mianowicie, literatów Witolda Wandurskiego i Brunona Jasieńskiego (Zysmana), ekonomistę Jerzego Herynga (redaktora programu partji!!!), jednego z założycieli znanej studenckiej organizacji komunistycznej „Życie" — De Nisau'a; najwybitniejszy zaś działacz komunistycznych związków zawodowych, Purman — „popełnił samobójstwo" etc.

Wszystkie te morderstwa motywowano kontaktem ofiar „z polską defenzywą i ... PPS" (sic!), najwrzaskliwiej zaś oklaskiwał te wyroki sekretarz generalny K. P. P., Juljan Leński („Leszczyński"), redaktor organów K. P. P. w języku polskim „Przeglądu" i „Wiadomości", drukowanych artystycznie na bibułce papierosowej w biurze propagandy komunistycznej na Polskę. Biuro to mieści się w Brukseli i przemyca swoje wydawnictwa do nas w wielkiej ilości.

Szefem tego biura i wogóle „specem" od propagandy bolszewickiej w języku polskim był „Henrykowski", (Saul Amsterdam).

WIADOMOŚCI Z ŁOTWY

Nagle, przed kilkoma dniami, nadeszła do Waszawy, via Łotwa, wiadomość, że aresztowano w Moskwie tegoż Leńskiego wraz z jego prawą ręką, skarbnikiem partji, wspomnianym przed chwilą Henrykowskim (Saul Amsterdam) i b. oficerem W. P. Bronkowskim - Bortnowskim. Uwięziono też znanego niegdyś w Warszawie eks - kleryka, potem socjalistycznego spółdzielcę, wreszcie twórcę komunistycznego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli, Jana Hempla i paru podrzędniejszych, m.in. zięcia b. posła Warszawskiego („Adolf Warski") — Władysława Stein a („Kamieński"); inny z tych działaczy — Wrzos (recte Huberman, brat znanego skrzypka) popełnił samobójstwo w chwili aresztowania. Ogółem z 5 członków najwyższej instancji partyjnej t. zw. politbiura — aż 4 podległo „opale".

Niezależnie od tej obławy na zauszników Leńskiego, znalazł się w więzieniu i stary jego wróg osobisty — Maks Horwitz („Henryk Walecki") — jedna z najwybitniejszych postaci historji polskiego socjalizmu; najpierw P. P. S. - owiec, jeszcze przed 1900 r., potem przywódca i czołowy publicysta t. zw. P. P. S. Lewicy (1907 — 1910); wreszcie komunista, w roku 1919 ambasador R.S.F.S.R. przy rządzie Beli Kuna, wreszcie przywódca K. P. P.

Horwitz już od roku 1924 popadł w niełaskę, jednakże przez 13 lat potrafił jakoś trzymać się przy szczytach partji. Uwięziono i jednego z najstarszych członków tej ostatniej — Próchniaka, bezpośredniego ucznia Lenina, zaś w r. 1920 — członka niefortunnego „polskiego rządu sowieckiego" w Białymstoku.

CÓŻ TO ZNACZY?

Cały więc sztab K. P. P. stanął „pod ścianką". Notujemy tę wiadomość, ponieważ w prasie codziennej ukazała się ona urywkowo i z błędami w nazwiskach.

Trudno dziś mówić o przyczynach i skutkach likwidacji sztabu komunistów tutejszych, wiadomości bowiem z Moskwy są bardzo skąpe. Niewątpliwie sprawa ta stanie się wkrótce mniej zagadkowa.

Askold

POŁ ARABIA

NASI WSPÓŁCZEŚNI

BOLESŁAW PIASECKI

jawny szef tajnej organizacji

Ściśle biorąc, ONR trudno nazwać organizacją tajną. Nazwą tą bowiem przyjęto oznaczać związek, którego tajne są przedewszystkiem cele, powtóre naczelnicy, a po trzecie dopiero członkowie. ONR tymczasem nawet tego ostatniego warunku nie spełnia całkowicie, jego członkowie bowiem nie kryją się zbytnio ze swą przynależnością — dwu zaś warunkom pierwszym, najbardziej istotnym, ONR wręcz zaprzecza: cele jego są powszechnie znane, każdy zaś czytelnik gazet wymieni przywódców.

NIELEGALNOŚĆ?

Tedy raczej ONR należałoby nazwać organizacją nielegalną?

I to określenie nie byłoby zbyt ścisłe. Pojęcie bowiem nielegalności łączy się bardzo blisko z pojęciem szkodliwości społecznej, politycznej, czy wręcz antypaństwowości. Tymczasem elementom, z jakich składają się oba ONR-y nie można odmówić szczerego patrjotyzmu i niemniej szczerej chęci służenia państwu polskiemu. Tylko tak się, niestety, w Polsce, od roku 1918 dzieje, że pojęcie ustawy nie zawsze pokrywa się z pojęciem prawa. Przeciwnie: ustrój, jaki narzucono Europie od lat półtorasta, wytworzył nawet klasyczne zjawisko ustawy nielegalnej; ustawy, wprawdzie uchwalonej większością głosów i wprowadzonej w życie z zachowaniem formalności, a jednak gwałcącej najbardziej istotne podstawy prawa. Czyż ustawa o reformie rolnej nie jest typową ustawą nielegalną, ustawą, gwałcącą prawo własności? A ustawa o waloryzacji, sławna lex Zoll, czyż nie jest niesprawiedliwością, gwałtem, popełnionym na najszerszych warstwach, wywłaszczonych na rzecz kilku banków?

Bardzo też interesująca byłaby analiza ról i elementów w konflikcie „prawo-nielegalność", postawionym przez p. prof. Kozłowskiego, który zastosował represje wobec ONR-u za rzekome zamordowanie śp. min. Pierackiego. W każdym razie jedno jest pewne: i organizacją nielegalną trudno jest nazwać ONR. Biorąc wszystkie pro i contra, możnaby conajwyżej dojść do wniosku, że ONR-om przysługuje nazwa organizacyj, istniejących nieprzepisowo.

FALANGIŚCI

Zresztą, niech się prawnicy martwią nad sprecyzowaniem stanu, jaki panuje na tym odcinku. Czytelnicy gazet ciągle słyszą o ONR-ach, ciągle stykają się z ich działalnością, a nazwiska wodzów obu grup coraz częściej obijają się im o uszy.

Zwłaszcza nazwisko p. Bolesława Piaseckiego, szefa ONR II, albo falangistów, ostatniemi czasy, spotyka się na łamach gazet stale i słuszną jest rzeczą, aby jego osobie poświęcić dzisiejszą sylwetkę w „Naszych Współczesnych".

Falangiści, albo, jak ich nazywają niektórzy, od pierwszych liter przywódcy, „bepiści", są młodszym odłamem ONR-u, młodszym, radykalniejszym i hołdującym totalizmowi. Nie jest to zresztą totalizm groźny. Sympatje ku totalizmowi należy raczej położyć na karb mody i „ducha czasu", aniżeli głębokiego przekonania. I niewątpliwie sami falangiści zdziwiliby się nieprzyjemnie, gdyby się zetknęli z totalizmem pełnej krwi, czyli totalizmem wschodnim: bizantyjskim, perskim, bądź moskiewskim. Europejczyk wogóle, a Polak w szczególności jest w samej istocie sprzeczny z zasadą totalizmu, która brzmi: siła przed

prawem, właśnie bowiem legalizm jest zasadniczym rysem psychiki człowieka, będącego produktem kultury łacińskiej.

TOTALIZM

Jak dalece falangiści ulegają w tym względzie nastrojom, jak bardzo ich totalizm jest wynikiem mody, a nie przekonania, lub psychiki, tego klasycznym dowodem jest fakt, iż nawet teorje, skonstruowane przez nich ad hoc, czyli dla uzasadnienia tego totalizmu nie są niczem innem, jak ubraniem w terminy rzekomo naukowe wyznania, iż idą z prądem .

Słyszałem kiedyś z ust jednego z ideologów „Falangi", zresztą bardzo zdolnego myśliciela, taką oto teorję:

— Polska upadła dlatego, że w swoim czasie nie umiała dostosować swego ustroju do ustroju sąsiadów. Rosja i Prusy były w wieku osiemnastym państwami absolutnemi i gdyby Polska wprowadziła u siebie również ustrój absolutny, byłaby się ostała między niemi. Nie wprowadziła go jednak, tamtym absolutyzm dał siłę i dla tego zniszczyły Polskę. Dziś jest to samo. Totalizm dał niesłychaną potęgę sowietom i Niemcom, dlatego i my musimy dostosować swój ustrój do wymagań chwili.

Teoria ta nosi tylko pozory trafności. Nie ustroje, pruski i carski, były tą siłą, która zniszczyła byt Polski w wieku XVIII-tym, ale armje. Gdyby Rzeczpospolita mogła armji pruskiej i moskiewskiej przeciwstawić sto tysięcy wojska, toby nawet i z tym ustrojem, jaki miała, wyszła z wojny zwycięsko. Oczywiście możnaby powiedzieć: tak, ale w tym ustroju nie dałoby się wystawić stu tysięcy żołnierza itd. To znowu kwestja (są dowody, że i w tym ustroju dałoby się armję wystawić), w każdym razie jedno jest pewne: teorja powyższa, niezależnie od jej trafności, czy nietrafności, jest historiozofją bardzo stosowaną, bo aż do mody u sąsiadów.

TO PRZEJDZE

Nie ulega też wątpliwości, że ONR II wyrośnie z totalizmu, jest bowiem ugrupowaniem szczerze polskiem i zamierza odegrać w życiu polskiem dużą rolę. A wielką rolę odgrywają w życiu narodów tylko ci ludzie, i te ruchy, które jasno dostrzegają drogę narodową. Można zaryzykować nawet tezę, iż o wielkości ludzi i kierunków stanowi jasność, z jaką widzą drogę i cele ostateczne narodu.

Jeśli bowiem o te sprawy idzie, to w błędzie są ci, którzy przeszłość łączą z pojęciem *za*, a przyszłość z pojęciem *przed*. Zachodzi tu to samo zjawisko, co z patrzeniem. Skutkiem przyzwyczajenia widzimy obrazy tak, jak rzeczy, gdy tymczasem każdy fizyk wytłumaczy nam, że w rzeczywistości oko odtwarza odwrócony obraz przedmiotu.

DROGA NARODU

W rzeczywistości naród stanowi nieprzerwany łańcuch pokoleń, przeszłych i przyszłych, łańcuch, idący własną, sobie przez Boga nakreśloną drogą. Gdzieś przed nami, w pomgle wieków, giną prastare generacje narodowe, które pierwsze torowały nam drogę w historji. Idą za nimi ich synowie i wnuki, miljony, miljony ludzi... my przed sobą widzimy tylko pokolenia ostatnie... gdybyśmy mogli obejrzeć się za siebie, w przyszłość dostrzeglibyśmy tych, którzy przyjdą po nas.

I wielcy ludzie, wystrzelający głową ponad tłum, tem właśnie są wielcy, iż mogą dostrzec swoich poprzedników i dojrzeć drogę, po której szli. Wychylają się. Widzą, gdzieś w sinej dali głowy Chrobrych, Jagiellonów, Batorych. Im są więksi, tem wyraź-

---

Może się zdarzyć, że jakaś monarchja nie jest dobrze rządzona, ale jest rzeczą niemożliwą, aby umiejętnie była rządzona republika.

(Sir Georges Cornevall-Levis).

niej dostrzec mogą wielki szlak narodowy i kręte manowce, na które sprowadzali pojedyńcze generacje ludzie źli, czy ślepi. Im są więksi, tem pewniej sprowadzają z manowców swoją generację i czynią, że szybciej przebywa ona drogę, dzielącą ją od celu ostatecznego, że pokolenia następne mają drogę łatwiejszą, pewniejszą i bliższą.

Albo tedy ONR-y, jak zresztą i wszystkie inne ruchy współczesne, trafią na prawdziwą drogę narodową i wówczas odegrają rolę, o której myślą, albo nie trafią i, rzecz oczywista, nie odegrają żadnej roli.

P. BOLESŁAW PIASECKI

Lecz porzućmy rozważania ogólne i przejdźmy do właściwego tematu naszej sylwetki.

Szef falangistów, p. Bolesław Piasecki ma podobno dopiero lat dwadzieścia sześć. Jest to, jak na wodza totalistów narodowych przystało, klasyczny nordyk: wysoki, przystojny blondyn, z niebieskiemi oczyma.

Bliżsi jego znajomi twierdzą, iż ma psychikę dowódcy: jest spokojny, opanowany, szybko się decyduje i umie narzucać wolę podwładnym. Nie miałem okazji przekonać się, o ile charakterystyka ta jest trafna. Wiem tylko, że istotnie, gdy w smutnym okresie wzajemnych walk z ONR i ABC po napadzie na p. Wasiutyńskiego, wśród falangistów zawrzało i zaczęli się szykować, aby zastrzelić kilku wodzów ABC, p. Bolesław Piasecki zdołał te nastroje stanowczo stłumić i nie dopuścił do dalszego rozwoju tej potworności, jaką było wzajemne mordowanie się polaków.

Drugim też faktem jest, że w swojej grupie wymaga całkowitego posłuchu i posłuch ten posiada.

TAKTYK

W ocenie aktualnej sytuacji politycznej p. B. Piasecki wykazuje bystrość i trzeźwość, wogóle zaś posiada duże zdolności taktyczne, dzięki którym grupa jego odgrywa w życiu politycznem większą rolę, niż inne grupy, o wiele pokaźniejsze liczebnie i zaopatrzone w dojrzalszych teoretyków ideologicznych.

Szczególniej cenną cechą charakteru p. B. Piaseckiego, cechą w dzisiejszych czasach rzadką, jest jego bezkompromisowość. Nie należy on do rzędu drobnych macherów politycznych, dla których sukces doraźny jest nieodpartą ponętą, a interes własny, czy partyjny głównym celem działania. W działaniu swem p. B. Piasecki kieruje się pewnemi imponderabiljami i to właśnie sprawia, że mimo niektóre braki, jest jednostką sympatyczną.

Inną cechą, którą należy podkreślić, jest śmiałość szefa „bepistów". Nie obawia się on ryzyka, a można rzec, iż akcje ryzykowne pociągają go nawet.

Wszystko to razem sprawia, że p. B. Piasecki ma duże zadatki na przyszłość i jeśli tylko zdoła ominąć szczęśliwie te wszystkie rafy, jakie czyhają na każdego działacza, który zbyt młodo zaczął odnosić sukcesy polityczne — może odegrać dużą rolę w tym kraju.

MŁODOŚĆ

Wspomniałem przed chwilą o niektórych brakach p. B. Piaseckiego. Istotnie, charakterystyka ta byłaby fałszywa, gdyby nie wspomnieć o brakach.

Otóż główny brak p. Piaseckiego płynie stąd, skąd płyną i jego zalety. Mianowicie z młodości. Rzecz oczywista, iż siwa broda nie jest patentem na męża stanu, rzecz oczywista, że młodość niesie z sobą wiele zalet wprost niezastąpionych, a przedewszystkiem entuzjazm i wiarę. Dlatego najszczęśliwsi są ci ludzie, których duch nie starzeje się z wiekiem, a najbardziej godni litości i współczucia ci, którzy rodzą się już starcami.

Lecz młodości towarzyszy jeden wielki brak: niedojrzałość, Z pism i przemówień p. B. Piaseckiego wynika, że sądy jego są wynikiem myśli niewąt

pliwie lotnej, nie są jednak owocem przemyśleń dojrzałych. Należy też przygotować się na to, że p. Piasecki będzie kilkakrotnie rewidował swoje poglądy. I będzie to bardzo dobrze. Przy wszystkich swoich cechach p. Piasecki nie jest fanatykiem i to jest właśnie pewną gwarancją, że nie skostnieje w formułkach.

Ludzie tego typu dojrzewają szybko.

J. B.

DO RĄK WŁASNYCH

JWPana Posła Republiki Hiszpańskiej w Warszawie

Ekscelencjo! Byłoby to z naszej strony obłudą, gdybyśmy wystąpili jako sympatycy przedstawiciela tej części Hiszpanji, którą Ekscelencja reprezentuje. Oświadczamy więc wyraźnie, że nic nas nie łączy, nas i Ekscelencję, że natomiast dużo nas dzieli.

Wobec tego, że jesteśmy przeciwnikami, tem większa uprzejmość winna być zachowana. I jako przeciwnicy postaramy się pisać spokojnie o rzeczach, które nas słusznie, w naszem mniemaniu, oburzają.

Ekscelencjo, w numerze 52 czasopisma „Dąbrowszczak", wydawanego przez Rząd Waszej Ekscelencji w Madrycie dla t. zw. ochotników polskich, znaleźliśmy notatkę, którą poniżej zamieszczamy bez żadnych skrótów:

Za pośrednictwem hiszpańskiego poselstwa w Warszawie przysłali chłopi białoruscy następujący list: „Ot imieni białoruskich sielan Indurskaho rajona szlom Wam bratski sielański prywiet. My z wielkaju gordaściu odczuwajem seto naszyje braty - polaki, biełarusy i ukraincy jaulajutca lepszymi barcami za naszuju i waszuju wolność, na dalokom iszpańskom froncie i wierym w blisku pobiedu nad faszyzmom w swajej siłaj my storajemso dopomaheczy Wam bratom wsiemi siłami z czasu napadu faszystowskich najmitu na prawawity iszpański urad. My sielanie z wielkim nicierpieniem zdżom zgniecienia faszystau. Za razumiejuczy eta szto pobieda nad faszyzmo w Iszpanji budie naczatkom pobiedy nad faszyzmo i na całom świecie. Składajem haraczy prywiet sielania Indorskaha rajonu u liku 82 czałowiki. Lipień 1937".

Ekcelencjo, ten list, choć napisany w gwarze chłopskiej, nie był zredagowany przez chłopów. Inicjatywa wysłania listu też nie była chłopska.

Z listu tego wnioskujemy, że poselstwo hiszpańskie w Warszawie nadużywa naszej gościnności. Jakże postąpiłby rząd polski, gdyby się wydało, że poseł polski przy republikańskim rządzie hiszpańskim utrzymuje stosunki z Piątą Kolumną generała Franco, że pośredniczy w przesyłaniu korespondencji?

Jesteśmy przekonani, że poseł taki byłby odwołany. Zresztą, nie czekałby na depeszę z Warszawy, lecz sam by się podał do dymisji.

Poprzestając na powyższem, wyrażamy nadzieję, że Ekscelencja wyciągnie odpowiednie wnioski.

KILIMEK WYSPIAŃSKIEGO (pelargonje) z metryką oraz antyk tualetabiurko, styl Ludwik-Filip, palisandrowe, w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. Tel: 8-55-86 między 11 a 12 w południe.

Nowy plan Loterji Klasowej

Od Dyrektora Polskiego Monopolu Loteryjnego otrzymaliśmy następujący komunikat:

Nawiązując do wyjaśnienia udzielonego prasie przed kilku dniami, doszedłem do przekonania, że do pewnego stopnia można pogodzić dążenia graczy obu rodzajów, mianowicie powiększając ilość wygranych kosztem ich wysokości, zachować jednak możliwość wygrania na jeden los większej kwoty. Polega to na tym, że zachowując wysokość dotychczasowych wygranych, a nawet po części je podwyższając, dzieli się los na większą ilość części z tym jednak, że cena części losu nie będzie zmieniona . W 41 więc loterji los podzielony będzie na 5 części. Każda część kosztować będzie 10 zł. Ogólna ilość losów zmniejszona będzie ze 195.000 do 160.000. Wygrana miljon złotych jest zachowana. Główna wygrana I-ej klasy wynosić będzie 100.000 zł., w II — 125.000, w III-ej— 150.000. W ten sposób na jedną część losu przypadnie wygrana mniejsza w IV-ej klasie zamiast 250.000, 200.000 zł., w I-ej klasie zamiast 25.000, 20.000, w II klasie 25.000 zł. bez zmiany, w III klasie zamiast 25.000 — 30.000 zł., ale z drugiej strony zamiast jak dotychczas czterech wygrywających, będzie ich pięciu, Szanse wygrania zatem dla wszystkich graczy powiększają się o 25 proc.

Oczywiście najniższa wygrana powiększona jest do 62.50 zł., tak aby po potrąceniu 20 proc. odpowiadała ona cenie losu do klasy następnej. W ten sposób więc powiększona zostaje ilość wygranych, a z nią i szanse wygrania, a jednocześnie pozostawia się możliwość wygrania całego miljona — 100.000, a nawet 125.000 i 150.000 zł. Jeżeli więc ktoś chce wygrać większą sumę, może wziąć wszystkie 5 części losu.

Nie dałoby się tego drugiego osiągnąć prostym rozbiciem wygranych na mniejsze kwoty. Mam wrażenie, że tym nowym sposobem zadowolni się jeżeli nie wszystkich graczy, to w każdym razie znaczną ich część. Z tą myślą wprowadza się na próbę ten nowy system oparty na zasadzie, iż zwiększa się ilość mniejszych wygranych, zachowuje się jednocześnie możliwość wygrania większych sum.

PRZEGLĄD PRASY

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 10 grudnia.

Jest to ciężka próba dla męża stanu, zwłaszcza gdy zowie się on Yvon Delbos, gdy wyrósł w cieniu trójkąta Hirama, gdy całe życie karmił się grzmiącemi frazesami bez treści, nieśmiertelnemi hasłami demokracji, czyli słownikiem wiecowym, który zapewnia byt politykom, a Francję zabija.

Biedny Delbos! Pamiętamy jeszcze jego zwroty, skierowane niegdyś w parlamencie przeciwko Lavalowi... A teraz p. Delbos sam rządzi, i podpisuje w Londynie komunikat, w którym niema wzmianki o Lidze Narodów. A w Berlinie, na dworcu kolejowym, uśmiecha się do przedstawicieli „tyrana", którego chcieliby spuścić do grobu przyjaciele tegoż pana Delbos.

A w Warszawie p. Delbos zwraca się do p. Becka: „Mój drogi pułkowniku", choć tenże p. Beck jest znienawidzony przez francuskich sługusów Stalina.

*

Wiemy, że w dalszym ciągu p. Delbos będzie gościem pana Stojadinowicza („kata Jugosławji", jak piszą ludzie, którzy głosowali na pana Delbos).

I dopiero w Pradze czeskiej p. Delbos odnajdzie lubieżną atmosferę lóż i słodki wybór demokratycznych i radykalno-socjalistycznych hasełek. Ale ileż cierpień wypadnie mu znieść przed przybyciem do Pragi! Cierpień rzeczywistości.

*

Należy się cieszyć, że zbliżenie polsko-francuskie i rumuńsko - francuskie stało się ściślejsze.

Przyszłość Francji na tej leży drodze. Gdyby kto wątpił o tem, to niechże zajrzy do gazet wspieranych przez Sowiety. Na samo przypuszczenie, że sojusz polsko - francuski może być wzmocniony, „Humanité“ szaleje ze wściekłości. A Pertinax z „Echo de Paris“ (według Stalina: „Pariżskoje Echo“) dosłownie traci przytomność.

W dniu, w którym p. Delbos przyjechał do Warszawy, Pertinax zapełnił całą stronę grubjańskiemi wymysłami na p. Becka. Pozatem, wzorując się na pismach lewicowych, spełnił nikczemny nakaz i za ich przykładem radził naszemu przedstawicielowi, aby przehandlował swą „przyjacielską podróż“ za cenę głowy polskiego ministra spraw zagranicznych.

*

W Warszawie i w Bukareszcie powiedziano panu Delbos, że Polska i Rumunja, związane silnemi węzłami, czują się dość mocne, by w razie potrzeby wspomóc Francję na wschodzie Europy, wobec czego interwencja sowiecka jest zbędna, a nawet wręcz niepożądana w tym zakątku świata. I niewątpliwie to samo, jesteśmy najpewniejsi, p. Delbos usłyszy w Belgradzie.

*

W ten sposób podróż p. Delbos stała się jakgdyby odwróceniem podróży Barthou, który, po przyjeździe do naszych przyjaciół, zachowywał się wyzywająco, niedyskretnie i wyniośle. Barhou rozkazał Małej Entencie i Polsce, aby przyjęły protektorat Stalina. Wiemy wszak co wyszło z tego głupkowatego pomysłu. Oczywiście, pan Delbos chętnieby zrobił to samo, chętnieby powtarzał słowa ewangelji genewskiej ku radości kozaków, ale zabrakło mu odwagi. Wystąpienie w roli ambasadora sowieckiego pociągnęłoby za sobą ruinę naszych ostatnich szans i skompromitowałoby na zawsze naszą sławę ludu kulturalnego. Pan Delbos wystrzegał się poruszania takich tematów, za co należy mu przyklasnąć.

Nie zapominajmy, że mimo wszystko Europa wschodnia darzy nas wyraźną sympatją. Ale przy każdej sposobności podkreśla się tam fakt, że właśnie Francja jest lubiana, nie zaś barbarzyńcy moskiewscy. Francję kochają dla niej samej, a uczucia byłyby jeszcze żywsze, gdyby Francja stała się tem, czem niegdyś była, Francją bez hipoteki sowieckiej.

(Z artykułu p. A. Cousteau „M. Delbos apprend à oublier la S.D.N.“).

Pourquoi Pas?

Bruksela, 10 grudnia.

Zaledwie p. Delbos opuścił Downing Street, a już musiał udać się w dalszą drogę do Warszawy, Pragi i innych miast stołecznych. Jest to, jak powiadają podróż przyjacielska. Celem jej ma być przekonanie rządów Europy środkowej, że choć istnieje traktat z Sowietami, choć były robione próby zbliżenia z Rzeszą, choć coś tam wyszło z Hiszpanją, jednem słowem, bez względu na mnóstwo przyczyn budzących nieufność, stosunek Francji w niczem się nie zmienił do państw starych i młodych, państw, którym Francja patronowała od roku 1919.

W jakiejś komedji, nazwy już nie pamiętamy, jest mowa, że „Francja na wieki pozostanie Francją, a Polska pozostanie Polską, obie złączone serdecznemi węzłami“. Oczywiście tak się mówi na scenie, a scena to kraina marzeń.

Nie widać wyraźnie, czy są jakie wyniki tych wszystkich podróży, które podobno służą do podtrzymania stosunków towarzyskich.

(Z artykułu redakcyjnego „Les voyages de M. Yvon Delbos“).

LA NATION BELGE

JOURNAL QUOTIDIEN D'UNION NATIONALE

Bruksela, 8 grudnia.

Jeżeli lata najbliższe mają minąć w spokoju, musimy się zatroszczyć o los państw powstałych na gruzach monarchji habsburskiej.

Niejednokrotnie posądzano Francję, że zamierza stworzyć konfederację naddunajską. I nikt za złe tego Francji nie ma. Czego nie dokonała wymowa dyplomatów, dokonać może konieczność. Ale

związek państw nie może istnieć bez wodza. Konfederacja bez wodza jest nie do pomyślenia, gdyż państwa wchodzące w jej skład lękałyby się o własną niezależność. Załatwienie sprawy w ten sposób, aby nie zadrasnąć niczyjej miłości własnej, będzie wymagało nielada zręczności i taktu.

W każdym bądź razie trudno sobie wyobrazić, by zgoda mogła nastąpić bez udziału Habsburgów. Albowiem Habsburgowie są wcieleniem tradycji narodowych Budapesztu i Wiednia, a możliwości, jakiemi rozporządzają, mają daleki zasięg. Dynastja ta panowała w Hiszpanji, we Włoszech, w Holandji, w Niemczech i w krajach amerykańskich, to też nie byłoby dziwne, gdybyśmy ją znów ujrzeli w Europie środkowej, na dawnych jej posiadłościach.

Powiadacie, że to mrzonka?

Być może. Jeżeli mrzonka, to proszę, zaproponujcie lepsze rozwiązanie.

(Wyjątek z artykułu wstępnego).

MYSL POLSKA

Warszawa, 30 listopada.

Opowiadają, że kiedyś u cara, bodajże Aleksandra II, zjawiła się delegacja rosyjskich liberałów arystokratycznych z memoriałem, w którym się domagali dla Rosji pewnych „wolności" w zakresie demokratyzacji. Car wysłuchał, uśmiechnął się boleśnie — ironicznie i niespodziewanie powiedział mniej - więcej tak: „Moi drodzy! Czy myślicie, że ja tego wszystkiego nie wiem? Czy ja także tego wszystkiego nie chciałbym? Chciałbym z całego serca i dawno bym to wszystko zarządził. Lecz panowie sobie nie wyobrażają co to jest państwo rosyjskie, co to jest Rosja. Przecież pierwszy krok do jej demokratyzacji, pierwszy krok do rzeczywistej wolności byłby początkiem jej końca, rozpadnięcia się jej, jako całości. Najmniejsza wolność w Rosji — to zagłada wielkiego państwa!"

Nawet pobieżna znajomość chociażby najważniejszych etapów historycznych z dziejów W. Księstwa Moskiewskiego i „Gosudarstwa" Moskiewskiego, które po całkowitej inkorporacji dawnej Rusi Kijowskiej zrobiło się na początku XVII wieku „Rosją", wystarczy, aby zrozumieć, jak wielką rację — z punktu widzenia państwowości „wszechrosyjskiej" — miał właśnie car, a nie pięknoduchy liberalne i „wolterianie" petersburscy.

Możliwie, że onegdota powyższa jest nieznana obecnemu carowi Rosji, lecz nie ma najmniejszej wątpliwości, że sens, idea tej odpowiedzi carskiej jest obecnie, w jubileuszowych dniach dwudziestolecia ZSSR — dobrze znana Stalinowi.

(Z rubryki „Pod mikroskopem").

L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

Paryż, 9 grudnia.

Podróżni, powracający z Niemiec zgodnie przyznają, że w dziedzinie porządku zewnętrznego narodowy socjalizm dokonał bardzo wiele i może się pochwalić poważnym wynikiem. Rozmach nadany robotom publicznym, postępy urbanizmu, czystość ulic i dobry wygląd przechodniów, wszystko to wskazuje, że zmiany na lepsze nastąpiły i, że zmian tych nie można lekceważyć.

Według większości świadków, przeciętny obywatel III Rzeszy nie odczuwa zbytnio ograniczeń, jakie nań nałożył ustrój i autarkja. Brak surowców, nadmierne zagęszczenie ludności na ziemi, która nie może wszystkich wyżywić, wygląda to raczej na opowieści ze składu rekwizytów propagandowych, przeznaczonych dla zagranicy: bo wszak trzeba jednocześnie nastraszyć cudzoziemca i wzbudzić w nim litość, przedstawiając mu Niemcy jako kraj głodny i groźny.

Rzeczywistość, tak przynajmniej nam się zdaje, jest mniej tragiczna, a okazy rasy germańskiej, które widujemy na ekranach i w pismach ilustrowanych, nie robią wrażenia istot niedokarmionych. Zważywszy wszystko ostrożnie, dochodzimy do wniosku, że życie w Niemczech nie jest bardziej twarde niż w innych krajach Europy wschodniej, a ci, którzy mówią co innego, czynią to świadomie.

*

Zdarza się jednak od czasu do czasu, że

przelotny promyk rozświetla mroki tajemnicy. Kiedy się czyta naprzykład, niedbale wtłoczoną do kroniki wypadków wiadomość, że sześciu robotnikom, którzy pracowali w Kielu przy budowie krążownika „Gneisenau", ścięto głowy toporem za sabotaż, notatka taka oszałamia.

Do licha! Sześciu pracowników stoczni wojskowej zgładzono, a wszak ludzie ci byli dobrze przesiani przez sito nim tam weszli! Bądź co bądź, mamy tu dowód, że wbrew zapewnieniom władz, w Niemczech działają komuniści, którzy chcieliby się pozbyć znienawidzonego wędzidła.

(Z artykułu J. Delebecque'a „Mysterieuse Allemagne").

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 11 grudnia.

Od p. Alfreda Łaszowskiego otrzymaliśmy niżej podany list otwarty do prezesa PEN-klubu polskiego.

Panie prezesie!

Dowiedziałem się, że Zarząd Polskiego (!) Penklubu wykluczył mnie z organizacji.

W związku z tym pozwalam sobie przypomnieć Panu, że przez trzy miesiące z górą cała polska opinia publiczna jednocześnie domagała się od Pana złożenia godności Prezesa Penklubu. Ponieważ jak dotąd nie uczynił Pan zadość jej żądaniu, oświadczam, że uchwały Zarządu do wiadomości przyjmuję i pozostanę w Penklubie tak długo, dopóki Pan razem ze Słonimskim i Breiterem nie złoży swej funkcji w ręce odpowiednie. Skoro Pan przeszedł do porządku dziennego nad całym chórem zarzutów i głośnych oskarżeń, mam prawo zlekceważyć Pański wyrok tembardziej, że pozostaje on w rażącej sprzeczności z uchwałą walnego zebrania.

Na zebraniu tym została wyłoniona komisja, której zarząd powierzył ocenę moich artykułów. Nie znaleziono w nich absolutnie nic takiego, co mogłoby stanowić podstawę do relegowania. Wtedy Panowie uznali za stosowne rozstrzygnąć rzecz całą w zakresie kompetencji własnych. Wobec tego stwierdzam, że jako ludzie bezpośrednio zainteresowani, w danej sprawie, nie macie prawa głosu, sąd wasz jest zwykłą uzurpacją pozbawioną podstaw rzeczowych.

Panowie powinni najpierw oczyścić się z zarzutów, a potem dopiero szukać dróg odwetu. Kto zasiada na ławie oskarżonych, ten nie może decydować o losie oskarżyciela publicznego. W tych warunkach chęć skreślenia mnie z listy członków Penklubu uznać muszę za pobożne życzenie ale nic ponadto.

Panowie chcecie się poprostu pozbyć niewygodnych świadków, chodzi Wam o dalszą bezkarność w działaniu poza granicami Państwa. Ten manewr jest zbyt przejrzysty, aby go nie napiętnować. Skłonność do eliminowania ludzi myślących inaczej uważana była dotąd za istotną cechę państw totalnych.

Wykluczając mnie z Penklubu, pogwałcicie liberalne i demokratyczne zasady tej organizacji. Na to właśnie czekałem. Potrafię teraz dowieść społeczeństwu na przykładzie konkretnym, że frazes o wolności myśli i słowa jest pozorem i blagą nawet w sferach rzekomych obrońców i przedstawicieli.

Wobec tego Panowie zagramy w totalniaka i żadne protesty już wam nie pomogą. Kończę, życząc Panu jaknajszybszego ustąpienia z Penklubu, ponieważ kłopoty mnożą się, a wkrótce może być za późno.

Alfred Łaszowski.

(List otwarty do prezesa PEN-clubu).

DEPESZA

Warszawa, 9 grudnia.

Nie było tajemnicą, że wyznaczając wybory wbrew woli partii komunistycznej, Stalin szukał dla siebie nowego oparcia, które chciał znaleźć w ludności. Wybory miały wyłonić nową siłę polityczną,

która miała zastąpić zdyskredytowaną, zbankrutowaną i zdziesiątkowaną przez samego Stalina partię komunistyczną. Próba zawiodła całkowicie.

Okres przedwyborczy wykazał jasno, że aktywne siły ludności zrzeszają się tylko przeciw Stalinowi i jego reżimowi. Wówczas to dzienniki sowieckie pęczniały od napływających zewsząd wiadomości o ogromnej energii „elementów antysowieckich", duchowieństwa, kontrrewolucjonistów i t. p., które chcą wykorzystać wybory dla własnych celów, podczas gdy elementy lojalne, „bezgranicznie oddane wodzowi", przejawiają niezrozumiałą bierność i obojętność. W tej groźnej sytuacji Stalin zrozumiał, że popełnił wielki błąd i że plan jego oparcia się na nowych siłach, wyłonionych przez ludność, przeciw partii komunistycznej zagraża kompletnym fiaskiem. Zrozumiał, że na dodatnie dla niego wyniki przy wolnych wyborach w żadnym wypadku liczyć nie może, że jest w oczach ludności zbyt skompromitowany.

Z właściwą sobie bystrością taktyczną i zdecydowaniem Stalin zrobił obrót na 180 stopni i postanowił poprowadzić wybory w odwrotnym kierunku: opierając się na partii komunistycznej przeciw ludności. Oczywiście, przy takim postawieniu sprawy cały ogrom kilkumiesięcznej propagandy, zachwalającej wolność wyborów dla wszystkich, prawo wystawiania kandydatów dla wszystkich i t. p. okazał się gorzej, niż straconym. Okazał się prawdziwym „szkodnictwem", bowiem otworzył oczy ludności na całą bezczelność sposobów, jakimi chcą ją oszukać, na złamanie wszystkich obietnic; na ciężką, demoralizującą klęskę „genialnego wodza". Dlatego też fiasko „wolnych wyborów" zaliczyć należy do najpoważniejszych wydarzeń politycznych, jakie zaszły w ciągu lat ostatnich w Sowietach.

(Z artykułu „Demoralizująca klęska genjalnego wodza").

Czy kraj sam przez się zrozumie, do jakich nizin zepchnęła go demokracja w dziedzinie politycznej, społecznej i wojskowej?

Czy też, nie zważając na nastroje, należałoby zacząć od zniszczenia demokracji, choćby siłą, byle przywrócić krajowi zdrowie, potęgę i szczęście?

(Karol Maurras „Nos Raisons").

DĄBROWSZCZAK

Madryt, 15 listopada

Przyjechałem do Hiszpanji w grudniu 1936 do Albacete—gdzie byłem w ciągu 8-miu dni. W tym czasie wyprowadzono nas 2 razy na ćwiczenia i zapytano nas, czy chcemy więcej ćwiczeń, czy też chcemy iść na front. Wszyscy, jak jeden, odpowiedzieliśmy, że chcemy iść na front. Uzbrojono nas w ostatnim dniu i wysłano na front Cordoba — do 14-ej brygady, gdzie faszyści szli na miasteczko Andujar.

Zawieźli nas kamionami na pierwsze linje — rozstawili nas po okopach. — Dostałem rozkaz abym zajął z moją maszynką jeden pagórek, który nie miał żadnych okopów.

Gdy weszliśmy na górkę, dostaliśmy silnego ognia od maszynówek nieprzyjaciela. Nie zdążyłem wystrzelić 10 naboi — gdy karabin mi się zaciął (był to Colt) — musiałem go całego rozbierać pod gradem kul faszystowskich i składać. Mając karabin złożony, założyłem taśmę. W tej chwili kawalerja, a z tyłu piechota zaczęła nas atakować. Gdyśmy puścili nasze maszynki z prawa i z lewa, to widziałem na własne oczy, jak kawalerzyści faszystowscy lecieli z koni, jak trawa z pod kosy i trzymaliśmy taki piekielny ogień prawie do czwartej godziny.

O czwartej przyszła awjacja faszystowska bombardować nasze linie, jak również artylerja. Ten moment faszyści wykorzystali i obeszli nas z prawa, z lewa i z tyłu — zauważyliśmy to trochę późno, tak że tylko mała cząstka z naszego bataljonu przeleciała przez most rzucony nad płynącą tuż rzeką Guadalquivir. Faszyści uderzyli z wielką siłą ręcznemi granatami, zajęli most i nie pozwolili nam przezeń przejść. Ta grupa, co została po stronie rzeki, zajętej przez faszystów, musiała u-

ciekać, rozlecieć się po skałach, po dziurach, by ich faszyści nie wychwytali — dużo z nich, nie chcąc wpaść do niewoli faszystowskiej, popełniało samobójstwa. Wielu innych padło pod ciosami nożów faszystowskich. Jedna grupa, złożona z około 180 ludzi, poszła na prawo w duże skały, gdzie ich faszyści nie mogli zauważyć, i tam szukali sposobu do przejścia rzeki. Znaleźli taki sposób — że naznosili drzewa, zrobili prom. Kiedy go spuścili na wodę, nawsiadało do niego około 25 chłopa z maszynkami. Mieli zająć pozycję po drugiej stronie rzeki, by pomóc reszcie towarzyszy przeprawić się przez rzekę — chroniąc ich w razie potrzeby ogniem swoich maszynek i karabinów.

Nie zdążyli odjechać na trzy metry od brzega, kiedy prom im się rozerwał, gdyż prąd był bardzo silny, a prom był słabo związany tak, że wszystko poszło na dno i wszystkie maszynki i karabiny oraz ludzie poszli na dno. Ocalało i przepłynęło rzekę 5 ludzi.

Reszta żołnierzy nie miała innej rady, tylko rozbierała się, rzucała wszystko do wody, i rzucała się do rzeki, aby ją przepłynąć. Jaka trzecia część zdołała przepłynąć — reszta potonęła — gdyż było to w same święta Bożego Narodzenia 24 grudnia, a więc dość zimno. Tylko jeden towarzysz się znalazł Kuczenko Paweł, który wszystko, co miał, pozostawił, tylko jedną maszynkę (bez podstawy Colta) zabrał z sobą i przepłynął.

Gdy zaczęliśmy się dalej cofać, — jakieś 30 kilometrów piechotą, gdzie znaleźli nas łącznicy — przyjechały kamiony i pojechaliśmy do jednego miasteczka. Jak to po takiej rozbitce się zdarza, każdy z nas zaczął drugiego wypytywać, z której kompanji, sekcji—gdzie ten a ten, widzimy, że pomiędzy nami znajduje się dwóch żołnierzy nieznanych. Po skontrolowaniu papierów widzimy że to są faszyści, którychżeśmy aresztowali i oddali w ręce milicji, republikańskiej. Zawieziono nas do porządnego hotelu — zajęliśmy pokoje, by móc spędzić noc spokojnie i wygodnie. Wcześnie rano obudzono nas, aby znowu nas zorganizować, te resztki — i okazało się, że znów w tym samym hotelu spało z nami dwuch faszystów, którzy razem z nami wyszli na zbiórkę. Aresztowano ich i oddano jak poprzednio w ręce naszej milicji. Był to mój pierwszy bój na ziemi hiszpańskiej.

(Ze wspomnień o pierwszym boju napisał Litwin).

HAJNT

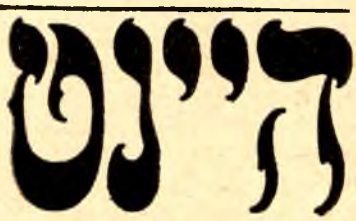

Warszawa, 9 grudnia.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że komuś zależy na tem, aby słowo Madagaskar nie znikło z leksykonu naszej teraźniejszości politycznej. Istnieją tu grupy i kierunki, które bez tego czarodziejskiego słowa pozostają jakgdyby bez zajęcia. Dla nich nowa faza sprawy Madagaskaru jest bardzo pożądana.

Trudno, niech im to pójdzie na zdrowie! Ale czy sprawa pozostanie w tej fazie? Mocno o tem wątpimy i nietylko dlatego, że nie żywimy wielkiej wiary, że Madagaskar i żydostwo polskie są dobranem małżeństwem, lecz przedewszystkiem dlatego, że swaci zabrali się do pośredniczenia metodami przebrzmiałemi, staroświeckiemi, pochodzącemi z czasów, gdy się najmniej interesowano tem, jak się zapatruje na „partję“ sama młoda para.

Ci, co wysunęli hasło Madagaskar, popełniają ten błąd, że wydaje im się, iż idzie o prymitywną bezwolną masę, którą można przewieźć, dokąd się tylko pragnie.

(Wyjątek z artykułu wstępnego).

Demokracja i protestantyzm są z jednego ducha. Oboje wynikają z myślenia racjonalistycznego, oboje zmierzają do obalenia hierarchji. Protestantyzm jest polityką religjantów z sumieniem, demokracja jest religją polityków, protestujących przeciwko sumieniu. Konsekwentny demokrata, jeśli jest człowiekiem wierzącym musi być protestantem.

(Ks. Chesterfield).

CZYTELNICY ROBIĄ GAZETĘ

Rozsadzę PEN-Club

Szanowny Panie!

W liście otwartym na łamach MERKURYUSZA POLSKIEGO (nr. 47.5.12 1937) zapytuje Pan dlaczego wstąpiłem do PEN-Clubu, skoro każdy z nas powinien sobie zdawać sprawę z żydowskiego charakteru tej organizacji?

Zanim przystąpię do bliższych wyjaśnień muszę najpierw sformułować zasadę natury strategicznej. Taktyka polegająca na tem aby pozostawić obce środowisko ich własnemu losowi okazała się w praktyce nieskuteczną. Dzięki fałszywie pojętemu liberalizmowi całe dziedziny życia kulturalnego przeszły w ręce pachciarzy wiadomego znaku.

Moje wstąpienie do PEN - Clubu było koniecznym etapem ofenzywy przemyślanej do szczegółów włącznie. Jeden człowiek może czasem zastąpić maszynę piekielną i rozsadzić cały klub od wewnątrz. Byłem sam, lecz nawet kropla potrafi drążyć skałę, gdy bije z wysoka i gdy bije celnie.

Polacy muszą być wszędzie. Ta zasada przeprowadzona konsekwentnie pozwoli nam w krótkim czasie zniszczyć ośrodki masońsko żydowskie i wypalić je piórem lub żelazem.

Trzeba przenikać do obozu wroga, w przeciwnym razie bowiem nie zdołamy opanować jego metod walki. Organizacje o charakterze międzynarodowym, organizacje wysyłające swych przedstawicieli zagranicę muszą być otoczone szczególną uwagą delegatów naszych.

Już rok temu doszły nas niejasne wieści o skandalu w Buenos Aires *). Ze względu na dużą odległość i związane z tem koszta podróży, nie można było p. Parandowskiego dopilnować, prezes pojechał sam.

*) Pisaliśmy o tem szczegółowo w swoim czasie, cytując wyjątki z prasy żydowskiej. Przypisek MERKURYUSZA.

Ostatnie moje wystąpienia odniosły ten skutek, że Zarząd Polskiego PEN-Clubu, przesłał do centrali londyńskiej uroczysty protest w związku z aferą Steinberga.

Gdyby nie nacisk opinji publicznej, fakt ten nie miałby prawdopodobnie miejsca, autor „Nieba w Płomieniach" hołduje bowiem dyplomacji obrządku wschodniego. Ze swej strony skierowałem pod adresem żydowskiego PEN-Clubu list utrzymany w stylu sobie właściwym. Nie sądzę by przeszedł bez echa. Jeżeli nawet delegacja nasza pojedzie zagranicę w składzie identycznym (mowy niema) ta bolesna nauczka zmusi ją do zajęcia stanowiska zgodnego z naszą racją stanu.

Fakt, że Jan Parandowski otrzymał naganę od ambasadora polskiego w Paryżu, będzie miał konsekwencje w najbliższej przyszłości.

Po tem co zaszło żydzi w charakterze delegatów oficjalnych więcej zagranicę wyjeżdżać nie będą.

Streszczając Panu krótko rezultat mojej akcji, nadmieniam, że jest to dopiero początek wielkiej ofenzywy kulturalnej. W ciągu trzech lat wszystkie placówki grycendlerów będą zrównane z ziemią. Zapewniam Pana, że młode pokolenie polskie potrafi tego dokonać w sposób równie radykalny jak niespodziewany. Pozwalam sobie przytem wyrazić nadzieję, że akcja MERKURYUSZA POLSKIEGO będzie istotnym współczynnikiem tej wielkiej dezynfekcji moralnej.

Na koniec jeszcze raz powtarzam: Kto chce, zniszczyć wroga, musi czasem wtargnąć wewnątrz. Wtedy siła wybuchu jest większa. Czyż PEN-Club mógł przypuszczać, że zabiera do Paryża maszynę piekielną? Może Pan mi na to odpowie, tymczasem łącząc wyrazy szacunku, dziękuję za tak miły i serdeczny list.

Alfred Łaszowski

OBIADY CZWARTKOWE

Szukajmy Polski!

Takiem wezwaniem kończy swą powieść, zatytułowaną „Radosna Twórczość" zdolny, nowy pisarz, Jan Strzembosz. Przedstawił on pod ironicznym tutułem „Radosnej twórczości długi szereg nadużyć i oszustw. Rzecz dziwna, że w całej prasie ujemne spostrzeżenia i skargi na nadużycia tak przeważają nad uwydatnieniem dodatnich faktów, zapowiadających lepszą przyszłość. Gdyby tę samą przenikliwość, jaką ludzie wytężają, by dostrzedz cudze grzechy, skierować ku odkryciu poczynań i zamierzeń korzystnych dla życia narodowego, czytanie czasopism podnosiłoby ducha i pobudzałoby energję twórczą.

Przecie szachraje, biurokraci i żerujący na politykowaniu agitatorzy stanowią zaledwie drobną część ludności Polski i wcale nie zasługują na to, by na nich skupić całą uwagę.

INICJATYWA JEDNOSTEK

Wszak często inicjatywa jednego człowieka stwarza cały ruch mnożący wartości materjalne i moralne, jak się dzieje np. w Liskowie pod wodzą księdza Blizińskiego. Podobnie należy tu zaliczyć instytucję wychowującą ziemianki ze szlachty i z ludu w Pniewach pod kierunkiem Matki Ledóchowskiej, oraz inny zakład dla niewidomych w Laskach pod Warszawą, wspaniałe dzieło Matki Czackiej. Niezależnie od tego jeden biedny Franciszkanin, ojciec Maksymiljan Kolbe, stworzył Niepokalanów i rzuca w czytelników polskich miljonem egzemplarzy swego Rycerza. Budowa portu w Gdyni, fabryki związków azotowych w Mościcach są powszechnie znane, a jednak nie dosyć często wspominane.

Obok już wymienionych są liczne skromniejsze poczynania, np. warsztaty tkackie inżyniera Romana Żurowskiego w Leszczkowie pod Bełzem, które bogacą okolicę i mają narodowe znaczenie, a nie zwracają powszechnej uwagi, bo prasa takiem przedsiębiorstwem prywatnem się nie zajmuje.

Podobnych ośrodków prawdziwej radosnej twórczości napewno możnaby znaleźć dużo, jeśliby w tym kierunku ciekawość była również żywa, jak w kierunku zbrodni i nadużyć.

Wędrując po kraju można wszędzie napotkać ludzi zacnych i twórczych, którzy innym dają pracę i pozostawiają po sobie trwałe pamiątki, jak ongi Montwiłł w Wilnie.

O nich wartoby wiedzieć, jak wyrośli i wychowali się, z jakiemi trudnościami się borykali i jak je pokonywali.

Trzebaby dojrzeć i opisać wszystkie ogniska pracy najrozmaitszej, rolnej, przemysłowej, rzemieślniczej, wynalazczej, duszpasterskiej, społecznej i nie ograniczać się w ocenie tego, co się w Polsce dzieje, do sprawozdań z agitacji politycznej i partyjnej.

REGUŁA I WYJĄTKI

Aby nadużycia publiczne sprawiedliwie oceniać, trzebaby mieć dane porównawcze z tem co w innych krajach w podobnych okolicznościach się dzieje i może wtedy nasze grzechy wydałyby się mniejsze. Ale każde nadużycie jest wyjątkiem, odstępstwem od reguły i rzadko może być powszechnie naśladowanem. Natomiast czyn twórczy każdy pobudza do naśladownictwa i wskazuje, co zawsze i wszędzie mogłoby się powtórzyć.

PIONIERZY

Działania polityków, ich podróże i zjazdy, ich pertraktacje i mowy same przez się nie miałyby znaczenia bez tego wszystkiego, co się w ich krajach najistotniej dzieje i co stanowi o sile i bogactwie tych krajów.

Każda nieznana dziś miejscowość może się stać ośrodkiem wielkiego ruchu, sięgającego na całą ludzkość, jak pierwsza kooperatywa w Rochdale w 1844 r. Zauważyć zawczasu pierwsze początki rzeczy wielkich i poprzeć je, to stanowi zachętę dla wielu, co się czują zniechęceni i bezsilni.

Wszak nie ta bierna masa, żyjąca w jarzmie nieuniknionych potrzeb stanowi naród, tylko jednostki twórcze i kierownicze, co umieją innych zająć i za sobą pociągnąć, gdy coś osobliwego przedsięwezmą. Tych osobliwości bywa więcej lub mniej w różnych krajach i epokach, ale można je tępić w zarodku lub mnożyć, przez obojętne pomijanie, lub przez ochocze rozgłaszanie budujących przykładów.

Niechże ci, którzy sami na żadną prawdziwą działalność nie mogą się zdobyć, przynajmniej u innych każdą osobliwość twórczą cenią i szanują.

PRAWDZIWE BOGACTWO

Źle jest człowiekowi samemu, i odosobnienie jednostek twórczych przygnębia je i zniechęca. Można czujność na poczynania wartościowe pielęgnować w szerokich kołach, i taka postawa cechowała wielkie epoki, jak epoka Peryklesa, Medyceuszy lub Ludwika XIV. W początkach rozwijania nowej inicjatywy kusi niepewność i gnębi brak zrozumienia. Starajmy się zrozumieć to, co się naprawdę dzieje, gdy z bierności i szarzyzny powszechnej wyłania się coś osobliwego. Szukajmy tych osobliwości jako naszego cennego dorobku narodowego i torujmy drogi tym, co lepiej niż my sami umieją czegoś dokonać.

Najistotniejszem bogactwem społecznem jest talent i pomysłowość. Te wartości nie zależą od naszej woli i nie można ich sztucznie na rozkaz pobudzać, ale tembardziej godzi się je pielęgnować, gdy się gdzie samorzutnie objawiają. Dobre przyjęcie i bezstronne wypróbowywanie pomysłów sprzyja temu wewnętrznemu ruchowi, który je wytwarza.

SZUKAJMY

Jeśli sie każdy Polak zastanowi nad tem, na jakie twórcze poczynania się w życiu natknął i poda je do wiadomości publicznej, to wobec skarbca takich wspomnień błedy, a nawet ciężkie grzechy polityków stracą na znaczeniu i ogół sobie lepiej uświadomi, czem Polska jest naprawde i ku czemu idzie. Tych ludzi gotujących nam lepszą przyszłość napotykamy nietylko wśród uczonych i artystów, ale wśród wielu pospolitych pracowników nie zwracających niczyjej uwagi, a pracujących wewnętrznie nad udoskonaleniem siebie, a także swojej pracy.

Szukajmy ich i uwydatniajmy innym ich zasługi, a znajdziemy i wydobędziemy na jaw najistotniejsze wartości życia narodowego.

Wincenty Lutosławski.

*

ZAPOMNIANA ROCZNICA

Zupełnie prawie niepostrzeżenie dla międzynarodowego ruchu socjalistycznego przeszło stulecie zgonu jednego z najwybitniejszych wizjonerów kolektywistycznych wszystkich czasów — Karola Fourier'a (1772 — 1837). Postać to dziś niemal zapomniana — cała bibljografja o nim mieści się na niespełna 4 stronicach. Miał entuzjastów i między polakami, pierwszą atoli obszerną źródłową pracę o nim i jego naukach po polsku opublikował dopiero młody badacz p. J. Wł. Grabski przed kilku laty.

Marksizm potrafił narzucić nam wszystkim wytworzoną przez siebie samego iluzję: on tylko jest jedynym „naukowym" systemem kolektywistycznym w przeciwieństwie do „utopijnych" rojeń swych poprzedników. Trick ten potrzebny jest dla marksizmu choćby dla możności wypierania się odpowiedzialności za

wszystkie dotychczasowe próby realizacji ustrojów komunistycznych; musiały one skończyć się fiaskiem, no, bo nie miały naukowego opracowania... W rzeczywistości, rozejrzenie się po systemie choćby Fourier'a najzupełniej tę fikcję obala.

KAROL FOURIER

Zacznijmy od osoby samego twórcy systemu. Wykształceniem niewątpliwie nie dorównywał Marxowi, stał przecież na poziomie conajmniej równym takim półinteligentom - samoukom jak Mojżesz Hess, Fryderyk Engels, czy ojciec rosyjskiej socjaldemokracji Paweł Akselbrod. Zainteresowanie umysłowe miał obszerne, co właśnie zadecydowało o „naukowych" podstawach jego systemu.

Historjozofja Fourier'a ostatecznie jest również naukowa, jak rozreklamowany „materjalizm djalektyczny", jeżeli zaś chodzi o tricki w konkretnej wiedzy historycznej, to i Marx i Fourier nie mają sobie nawzajem nic do zarzucenia. Fourier natomiast przewyższa nieskończenie Marxa tendencją do psychologicznej analizy przyszłego ustroju i człowieka na tle tego ustroju.

Psychologja Fourier'a może razić schematyzmem i trywjalnością, nie zapominajmy jednak, że zasadniczo psychologiczny marksizm doszedł do próby oparcia się na warunkach psychicznych dopiero w ostatniem dwudziestoleciu (Max Adler, De Man), a i pytanie zresztą, czy cała ta psychologja tak dalece znowu przewyższa fourierowską.

WYŻSZOŚĆ FOURIERYZMU

Przedewszystkiem zaś, fourieryzm góruje nad marksizmem wizją ustroju. Autor „Kapitału" zaleca ludzkości jakiś skok w przepaść — znamy przecież wymijająco — ironiczną odpowiedź Wilhelma Hiebtznechta na pytanie, jak ów przyszły ustrój będzie wyglądał; ostatecznie u podłoża marksizmu tkwi zasada, rzucona później przez jego wielkiego herezjarchę — Edwarda Bernsteina: *cel jest niczem — działanie wszystkiem:* całą herezję Bernsteina stanowi to, że ma on na myśli działalność rewolucyjną, gdy ortodoksi marksizmu — knowania rewolucyjne. Fourier tymczasem zaczyna od opracowania planu przyszłej organizacji społecznej z pedanterją ministerjalnego referenta.

MARX I FOURIER

Jedno zasadniczo zdecydowało o nieskończenie większej — nie wartości objektywnej — ale roli historycznej marksizmu. Fourier był wizjonerem społecznym i niczem więcej. Nigdy nie nawoływał do realizacji swych chimer drogą przewrotu. O wszem, wszelkie rewolucje poczytywał za obmierzłe konsekwencje zła, panującego ustroju; dzieło teoretyczne Marxa natomiast odrazu wystąpiło jako potężny ładunek dynamitu dla rozmaitych ruchów wywrotowych, choćby ich wyniki miały być krańcowo różne od zapowiedzianych przez agitatorów fantazji.

Zasługuje jeszcze na przypomnienie wrogi stosunek Fouriera do żydów, obszernie omówiony we wspomnianej pracy p. Grabskiego — m. in. wiedział on o destrukcyjnej roli tego narodu w Polsce, do której żywił szczerą sympatję.

Askold.

*

SZOTHY RUSTHAWELI

W ostatnich dniach wygnańcy polityczni nieszczęsnej Gruzji (zrzeszeni w „Prometeuszu" — związku narodów ujarzmionych przez Sowiety) uroczyście obchodzili 750-ą rocznicę urodzin największego swego poety — *Szothy Rusthawelego.* Z odbytych uroczystości wspomnieć należy piękną Akademię w sali Rady miejskiej w Warszawie, audycję radjową, wreszcie wieczór w Polskiej Akademji Literatury, na którym prof. dr. *Jerzy*

Nakaszydze w obszernym i wyczerpującym szkicu omówił twórczość Rusthawelego oraz ciekawe jej tło historyczne.

Myślę, że, wobec braku wszelkiej znajomości tych spraw, wśród ogółu naszego społeczeństwa, należy je choć w najogólniejszych konturach zarysować. Ogólnie znana jest bowiem tradycyjna, gorąca sympatja Polaków do Gruzji, owego „kraju pięknych kobiet i rycerskich mężczyzn" (jak ktoś trafnie zauważył), mało jednak wiemy o dziejach i osiągnięciach dzielnego narodu gruzińskiego. A wielka to szkoda, gdyż znajomość tego, choćby pobieżna, ukazałaby nam, jak serdeczność naszego stosunku do Gruzinów uzasadniona jest, że tak powiem objektywnie, wiekami rozwoju kulturalnego tego narodu.

KOLCHIDA

Mityczna Kolchida to wszak właśnie owa Gruzja, kraj, który w orbitę zainteresowania Europy i stosunków z nią, wszedł (już wg. danych historycznych!) od okresu rzymskich wojen z Mitrydatem; wspominany przez Tacyta kraj, do którego już od II-go wieku przenikało chrześcijaństwo, zarówno z Bizancjum jak i Palestyny, kraj wytrzymujący pięciokrotny najazd hord Timura, dochodzący do maksymalnego rozkwitu (już w XII w.) i szeroko rozgałęzionych stosunków kulturalnych i polityczno-gospodarczych ze Wschodem i Zachodem, aby, przy zetknięciu z nienasyconym imperjalizmem rosyjskim, paść powalonym temi samemi (!) metodami, któremi niegdyś zagrabiono Polskę. Nie pomogła jutrzenka nadziei 1918 — 1921 roku. Sowiety, uznawszy wolne państwo gruzińskie uroczystym traktatem, 12 lutego 1921 r. z trzech stron wtargnęły na jego terytorjum. Państwo uznane przez Ligę Narodów przestało istnieć na mapie. Liga Narodów nie wystąpiła, nie stosowała sankcji. Nie protestowała Liga obrony praw człowieka, Pen-Cluby, ni esperantyści. Liczne rozpaczliwe powstania tłumiono ogniem, mieczem i gazami.

ROZWÓJ KULTURALNY GRUZJI

Datuje się od pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. Specjalnie literatura została zapoczątkowana około V w. i to zarówno religijna („życie św. Szuszaniki" i in.) jak i świecka. Z okresu V — VI w. pozostało kilka tysięcy palimpstestów zawierających wiele wiadomości o tych czasach, oraz o wysoko stojącej organizacji państwa. Już od IX w. spotykamy w Gruzji tłumaczenia świeckich utworów, których ilość, w miarę nawiązania stosunków ze Wschodem i Zachodem, potężnie wzrasta (m. in. „Iljada" oraz szereg dzieł literatury greckiej). Jak znaczny nastąpił rozwój języka gruzińskiego, świadczy fakt, że pewien mnich, znający języki inne (np. grecki), napisał w X w. hymn na cześć języka gruzińskiego, głosząc piękno jego, oraz podnosząc fakt, że zawiera terminy na wszystkie, znane mu, pojęcia oderwane.

Za panowania królowej Thamary Gruzja dochodzi do szczytu rozwoju, tak politycznego i gospodarczego, jak kulturalnego. Rozliczne stosunki z państwami zachodniemi i wschodniemi spowodowały, że w Gruzji szeroko znane były wszelkie prądy umysłowe (neo - platonizm, t. zw. „sufizm" i in.), wzbogacające rodzimą twórczość tak obficie, że nie było w ówczesnym świecie grecko - bizantyjskim, perskim, arabskim i hebrajskim żadnego poważnego dzieła literackiego, czy naukowego, któregoby nie tłumaczono na gruziński.

Postać Rusthawelego rysuje nam się właśnie na tle XII w., owego złotego wieku Gruzji, oraz dworu jej mądrej, świętej królowej Thamary.

KIM BYŁ RUSTHAWELI

Nie wiemy nic pozatem, co, zawarte w poemacie jego p. t. „Wepchis Tkaosani" („Człowiek w skórze pantery"), rysuje nam sylwetę najwięk-

szego poety Gruzji. Wiemy że był na dworze królowej, że wykształcenie musiał mieć bardzo wysokie, że na wzór trubudarów prowansalskich kochał się beznadziejnie w pięknej, niedostępnej władczyni. Wszystko to mówi jego dzieło. Mówi też coś nam coś jeszcze. Że był — wielkim poetą. Wiemy to o nim, a i on wiedział to o sobie, miał poczucie wagi swej twórczości.

Poemat jego daje wspaniały przekrój życia Gruzji „złotego wieku", obyczajów, zwyczajów i prądów umysłowych. Prawdziwie epicka moc z pięknego, wielo - złotowego rytmu przedziwnego barwnego, plastycznego wiersza, przepojonego tą madrością, która spowodowała, iż większe i mniejsze partie utworu, w oderwaniu odeń, weszły w powszechne użycie każdego Gruzina w formie przysłów opowiadań, anegdot i. t. p.

POTĘŻNY WPŁYW

Jak silny wpływ wywierał Rusthaweli, w przeciągu 700 lat, na formowanie psychiki swego narodu, niech świadczy fakt powszechnej, do ostatnich lat, znajomości (na pamięć) całych partyj, a częstokroć poematu przez każdego Gruzina, nawet analfabetę. Wszak, zgodnie z piękną tradycją narodową, Gruzinka wychodząc zamąż, własnoręcznie przepisany poemat wnosiła w wianie mężowi.

Czy narodu tego, miłującego swego wielkiego poetę i tak go znającego, nie osądził (pośrednio) sam... Rusthaweli słowami poematu: „odgadniesz godność człowieka po wdzięcznem słuchaniu wiersza..."

Lecz znajomość dzieła Rusthawelego nie zawarła się tylko w granicach ojczyzny poety. Mamy liczne tłumaczenia poematu, oraz rozprawy na jego temat w językach: francuskim, angielskim, niemieckim, polskim, węgierskim, ukraińskim, rosyjskim, ormiańskim, azerbejdżańskim i in., choć wszak mała znajomość języka gruzińskiego, odległość czasu i miejsca musiała hamująco wpływać na popularność poematu (np. na Zachodzie).

Miarą obiektywną wielkości dzieła Rusthawelego niech będzie fakt, że świetny poeta rosyjski K. Balmont zestawił je śmiało z najwybitniejszemi dziełami Zachodu, stwierdzając dobitnie: „w swych czarodziejstwach stwaraz nieziemską bajkę..."

„Poemat Rusthawelego — pisze Balmont — w urywkach i przeróbkach, i różne opowieści o nim żyją w ustach sazandarów, pieśniarzy ludowych Gruzji — i melodyjny instrument gruziński „thari" wciąż będzie towarzyszyć imieniu Rusthawelego, dopóki będzie żyła Gruzja i wymowny język gruziński.".

SOWIETY MACZAJĄ PALCE

Równoczenie z obchodami ku czci Rusthawelego urządzanemi przez gruzinów - emigrantów (Komitet Gruziński), Sowiety urządzają analogiczne uroczystości. Cel tego, raczej cele — są wiadome. Chodzi o zyskanie sobie na Zachodzie opinii reżimu „tolerancyjnego", zagranie na uczuciach gruzinów, pozostających pod jarzmem sowieckiem, wreszcie pozyskanie możnych „poprzedników" (pamiętamy co niedawno zrobiono z Puszkinem, jak sobie „zaadoptowano" Mickiewicza, czy — Byrona) i t. p. Musimy o tym pamiętać. Musimy pamiętać zawsze, że Rusthaweli — to Gruzja, wolna, niepodległa Gruzja.

H. J.

Książki nadesłane

Dr. Alexis Carrel, laureat Nobla. Człowiek Istota Nieznana. Przełożył Ryszard Świętochowski. Bibljoteka Wiedzy. Tom 32. Nakładem Wydawnictwa „Bibljoteki Wiedzy", Trzaska, Ewert i Michalski, S. A. Warszawa, str. 16 + 272.

Kazimierz Niepokoyczycki: Słowacy i Czesi: Zarys Stosunków. Warszawa 1937. Wydawnictwo „Myśli Polskiej'. Str. 65.

Odpowiedzi Redakcji

JWPan Stefan G. (Katowice). Serdeczne dzięki za miły list i Fraszki. Co do nowego formatu, to gotowi jesteśmy iść o zakład, że będzie się Szanownemu Panu jeszcze bardziej podobał.

JWPan Henryk S. (Mołodów). Jesteśmy wzruszeni tak miłym listem. W naszej ciężkiej walce najlepszą nagrodą i zachętą do wytrwania są właśnie takie listy Czytelników.

JWPan Adam D. (Rembertów). Bardzo dziękujemy za sympatyczny list i cenne materjały do biografji o śp. jen. D. Po zrobieniu sobie odpisu notatkę odeślemy pocztą. Dziennik, o którym Szanowny Pan pisze, znany jest z lekceważenia sobie czci ludzkiej.

JWPan Inż. Zbigniew C. (Warszawa). Całkowicie zgadzamy się z Szanownym Panem. Dziękujemy za list, i polecamy się na przyszłość.

Wbny Ks. Ignacy Ch. (Dobrzyń). Kartę otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy za spełnienie naszej prośby.

JWPan Bohdan K. (Bogdaniec). Za list serdecznie dziękujemy. Odpowiedź nadejdzie pocztą. Drobna zwłoka wywołana jest koniecznością przygotowania obszernego listu.

JWPan Antoni M. (Lublin). Wyimki otrzymaliśmy, za które bardzo dziękujemy. Polecamy się na przyszłość. Przy bytności w Warszawie prosimy nas odwiedzić

JWPan Jan M. (Łódź): Kartę otrzymaliśmy. Wszystkie materjały będą wysłane jeszcze w tym tygodniu.

Kontratak (Lwów). Szanowni Panowie są w błędzie, wyobrażając sobie, że „powoływa" jest formą niegramatyczną. Wszystkie czasowniki, kończące się w bezokoliczniku na „ywać" (z wyjątkiem tych, które w dawnej polszczyźnie miały końcówkę „ować" np. obiecywać — obiecować u Kochanowskiego) w czasie teraźniejszym mają końcówkę „ywam" „ywasz", „ywają" itd.,np. pływać, zrywać, wykonywać, wyszywać, grywać (wyzywać, nazywać) itd. Końcówka „uje" „ują" itd., jest w tych czasownikach błędna, będąca skutkiem fałszywej asymilacji do czasowników, kończących się na „ować". Wystrzegać się fałszywej asymilacji i uczyć się trochę. Upłynął wiek złoty.

JWPan Władysław T. (Wolsztyn). Szczerą radość sprawił nam serdeczny list Szanownego Pana. Za cenne adresy bardzo dziękujemy, okazowe numery wysyłamy.

*

W poprzednim zeszycie pisaliśmy, już że często otrzymujemy zapytania, na które w miarę możności odpowiadaliśmy listownie. Ponieważ jednak przygotowanie odpowiedzi na tę kategorję pytań wymaga mozolnych badań źródłowych, przeto chcąc ułatwić sobie zadanie, zapytaliśmy czy kto z Szanownych Czytelników nie mógłby przypadkiem udzielić informacji w kwestji książki ks. Wacława „Warszawa w 1794 roku", oraz kim był uczony poznański w XVIII w. Antoni Opolski.

Na pierwsze z tych pytań otrzymaliśmy już dwie odpowiedzi, które ogłaszamy poniżej. Pozatem

JWPan Zygmunt W. (Piaseczno) zapytuje Szanownych Czytelników z okolic Węgrowa, czy prawdą jest, że w Kościele węgrowskim znajduje się lustro Twardowskiego i prosi o wskazanie literatury, dotyczącej tego przedmiotu.

Odpowiedzi:

JWPanu Karolowi B. (Kraków): Książka pt. „Warszawa w 1794" była wydana przez Bronisława Szwarcego w Krakowie w r. 1894 nakładem Wydawnictwa Nowej Reformy. Str. IV + 272 + 2 nlb. Jes to ta sama, o którą Pan K. B. zapytuje. Część II została podobno wykupiona przez rodzinę Potockich i zniszczona. (Mówił mi o tem śp. Edward Maliszewski). Część I posiadam, można ją nabyć w księgarniach i antykwarjatach. Część II jest unikatem.

Stanisław L. kpt. w st. sp.

JWPanu Karolowi B. (Kraków): Książka ta istnieje rzeczywiście. Zawiera spis wszystkich powieszonych podczas insurekcji, oraz listę zdrajców, pobierających pensję od rządu moskiewskiego. Lista oparta jest na resztkach archiwum Igelstroema, który nie zdążył spalić wszystkic papierów podczas wybuchu insurekcji. Zdążył zniszczyć tylko korespondencję z królem. Na liście figurują nazwiska, których potomkowie finansowali bibljografię Estreichera i oczywiście dlatego książka ta została przez niego pominięta.

Ks. Adam B.

FRASZKI

RYBI CAŁUS

O cudach jakiegoś archipelagu pisze stołeczny „Robotnik" (21.XI):

Z ryb na szczególną uwagę zasługuje gatunek Gumaris; samiec tego rodzaju całuje swoją wybraną, wywinąwszy wargi. Zaobserwowano, że skoro samica ociąga się z oddaniem pocałunku, przedstawiciel płci brzydkiej zmusza ją do tego...

Czytelniczki „Robotnika" proszą o bliższe szczegóły.

WYTWORNA ARGENTYNA

Wrażenia p. Antoniego Marczyńskiego z podróży po Argentynie w „Kurjerze Porannym" (4.XI):

— Jak to? — zdziwiłem się. — Nie ma-ie tu liczników?

Kiedy z trudem zdołałem wytłumaczyć, co to jest nasz osławiony licznik PASTY", jeden z moich przygodnych słuchaczy odpowiedział:

— Gdyby u nas taką nowość wprowadzono, musieliby dyrektorzy spółki telefonicznej przede wszystkim założyć sobie liczniki. Ale takie od liczenia wybitych zębów i kopnięć w okolicę nerek.

Okazuje się, że nietylko pannom, ale i literatom pobyt w Argentynie kwalifikacyj salonowych nie daje.

Z NASZEJ PRZYRODY

Ciekawą rozprawkę naukową wydrukował krakowski „Kurjer Wieczorny" (8.XII):

Jeden z amerykańskich okulistów skonstruował szereg soczewek, odpowiadających polu widzenia poszczególnych zwierząt.

Okazało się, że koń widzi człowieka w wymiarze dwa i pół razy większym od rzeczywistości...

Tym, że koń widzi człowieka w rozmiarach wyolbrzymionych, tłumaczy okulista amerykański jego uległość wobec pana stworzenia.

Końskie oko pana tuczy.

SPROSTOWANIE

W „Rolniku Polskim" (4.XII) ukazało się sprostowanie tej treści:

Czujemy się w obowiązku skorygować naszą „Kronikę hodowlaną" z poprzedniego numeru. Donieśliśmy, że nadzwyczajną wydajność mleka stwierdzono u krowy rasy bretońskiej na konkursie rolniczym w Vincennes pod Paryżem. Rzecz przedstawia się tak, że nagrodzono krowę rasy Obwalden hodowli Kurta Lösli na konkursie w szwajcarskim mieście Vevey.

Pozatem od A do Z wszystko się zgadza.

AD ASTRA

Drobne ogłoszenie w „Słowie Pomorskiem" z 26 listopada (z zachowaniem pisowni pana Sękowskiego):

Kto sfinansuje mą pracę pod tytułem Przyczyny i powody rozchorzeń na raka. Udowodnienie pokrowności tej choroby na podstawie 300 horyskopów. Wyleczalność choroby raka bez recydywy. Bydgoszcz. Gdańska 63. A. Sękowski, astrolog.

Mamy nadzieję, że nikt nie sfinansuje.

HELLENIZM A JUDAIZM

„Nasz Przegląd" (19.XI) pisząc o najnowszym zeszycie jednego z tygodników literackich, podaje spis rzeczy i kończy w taki sposób:

Wiersz satyryczny Minkiewicza, nieznany list Asnyka, „Camera obscura", aktualności rynku londyńskimetaoin eta etao.

Jakiś grek wtargnął do „Naszego Przeglądu".

CZEGO SZUKA KAWALER

W dzienniku „Narodowiec" (Lille, 11.XI) takie ogłoszenie:

Matrymonialne

KAWALER lat 30 poszukuje pracy na fermie jako dojarz; może być 20 do 25 krów.

O ma tête!

CHRONOLOGJA

Z tygodnika „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" (24.X) o Jarosławie Dąbrowskim:

Tymczasem, jak się to zaraz pokaże, Dąbrowski nigdy garibaldczykiem nie był, i jak z porównania dat wynika, być nie mógł...

Jarosław Dąbrowski urodził się 13 listopada 1863 roku, w Żytomierzu.

Tak, tak, zaraz się pokaże, że „Merkuryusz" poplątał daty. Gdyby Dąbrowski urodził się w roku 1863, miałby siedem lat w chwili wybuchu komuny paryskiej.

CENNA NAGRODA

W krakowskim „Kurjerze Wieczornym" (23.XI) wspomnienie o Piotrze Curie:

Curie właśnie otrzymał nagrodę Ozyrysa za odkrycie radu. Spędzał całe dni w laboratorium...

Nagroda była wręczona w stołecznem mieście Abydos, a w uroczystości wzięła udział Izyda z Horusem.

PORÓWNANIE

Z powieści „Pogoń za kobietą", przełożył z angielskiego H. M., wydał instytut „Wszechbyt":

Gdy dotknął jej jędrnych piersi, zdawało mu się, że to sprężynowa poduszka wagonu sypialnego. W tejże chwili pociąg zagwizdał...

Zagwizdał na autora, tłumacza i wydawcę.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY „OGRODNIK"

najstarsze pismo ogrodnicze w Polsce.

Co kwartał dodatek w postaci broszury z zakresu różnych działów ogrodnictwa.

Prenumerata: kwart. zł **5.50**, półrocznie zł **10.50**, rocznie zł **20**.
PREMIUM **25 szt. BYLIN** dla rocznych prenumeratorów.
Szczegóły w prospektach wysyłanych na żądanie.

Administracja: Warszawa, ul. Boduena 4. Konto P.K.O. 16.533.

158

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388.

Przyjęcia Adm. godz 9 — 2 p. p. Redaktor przyjmuje od 1-ej do 2-ej z wyjątkiem wtorku i soboty.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.